

# RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

NR 2 (1418) 10 STYCZNIA 1988 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Bóg się objawił ● „Przyszli Jezus... nad Jordan... aby się doć ochrzcić” ● Uroczystość przekazania Doru Serc Służbie Zdrowia ● Partnerstwo – tradycją czy nowoczesnością? ● Porady



## Chrzest Jezusa

„W owym czasie przyszedł Jezus z Nazaretu w Galilei i przyjął od Jana chrzest w Jordanie. W chwili, gdy wychodził z wody, ujrzał rozwierające się niebo i Ducha jak gołębicę zstępującego na siebie. A z nieba odezwał się głos: *Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie*” (Mk 1, 9-11)

# Pierwsza Niedziela po Objawieniu

## Uroczystość Chrztu Pana Jezusa

### Bóg się objawia

Ewangelie przedstawiają dwa uroczyste wejścia Syna Bożego na świat. Pierwsze przez narodzinę z Matki Najświętszej w betlejemskiej stajni, drugie przez chrzest pokuty otrzymany z rąk Jana Chrzciciela w wodach Jordanu. Obydwa te wydarzenia obfitują w ogromne kontrasty ciemności i światła, natury i cudu, tego co ziemskie, z tym co niebieskie. Kontrasty te jednak nie kłócą się ze sobą, lecz tworzą harmonię, ale by tę harmonię dostrzec trzeba mieć łaskę wiary i prostotę serca odważnych pasterzy, czy też żar Mędrców i Jana Chrzciciela. W samym środku nocy otoczenie betlejemskiej stajenki rozświetla niezemska jasność, bijąca od Aniołów, widzą ją pasterze, ale nie dostrzegają mieszkańcy Betlejemu, ludzie ziemni i wyrachowani. Dla nich cud narodzenia Bożej Dzieciny spowija ciemny mrok, a Syn Boży — mimo wizyty i pokłonu Mędrców ze Wschodu — pozostanie wyłącznie synem Maryi i Józefa. Skutek tego taki, że przez trzydzieści lat Jezus będzie mógł prowadzić życie pełne trudu, ale owocujące w służbie Boga i ludzi.

Kiedy więc nadejdzie czas spełnienia misji mesjańskich, musi nastąpić jakby nowe wejście Chrystusa na świat. I znów kontrasty. Znowu nadzwyczajne splata się z tym, co da się dostrzec i usłyszeć. Chociaż scenaria inna, ale podobna do tej, która miała miejsce wśród ciszy betlejemskiej nocy narodzin Boga w ludzkim ciele. Najpierw wielki prorok ogłosi na pustyni bliskie przyjście i potęgę Mesjasza. Następnie przez chrzest zaprezentuje Go swoim uczniom i zgromadzonym tłumom. Prezentacji towarzyszyć będzie cudowne ukazanie się Boskiego Majestatu. Ale prawdopodobnie tak głos z nieba, jak i też gołębicę zstępującą nad głowę Chrystusa, owe tłumy nie odebrały z wiarą. Nadprzyrodzony blask Ducha Świętego bijący od gołębicę dostrzegł tylko św. Jan Chrzciciel. Na jego właśnie świadectwo powołują się Autorzy Ewangelii. Tak było, jest i będzie, że jedni ludzie będą widzieć jedynie szaryżnę życia, bezsens i przygodność istnienia, inni potrafią niemal na każdym kroku dostrzec obecność Boga, Jego wieczną i nieustanną teofanię poprzez najdrobniejsze nawet stworzenia. Wróćmy jednak do nadjordańskiej teofanii, a dopiero na jej przykładzie zaczniemy się uczyć odnajdywania Boga wokół nas i w nas.

Jak już wiemy nasz Mistrz duchowy, św. Marek Ewangelista, opuszcza opis narodzin Zbawiciela i całe Jego dzieciństwo. Zajmuje się dopiero drugim wejściem Syna Bożego na arenę działania ściśle mesjańskiego.



Św. Marek czyni to w sposób iście kronikarski. Postanowił spisać dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie Synu Bożym i dlatego zbiera od świadków wieści. Uważa jednak, że należy zanotować wyłącznie te, które bezpośrednio wskażą na niezemską godność i potęgę Boga w ludzkim ciele. On wiedział, że rodacy oczekują Gościa z niebios jako potężnego w mowie i czynie Mesjasza. Oczekują niecierpliwie. Takim właśnie Jezus objawił się nad Jordanem. Przyszedł do Jana jako dojrzały mężczyzna.

Św. Marek pisze: „W tym czasie przyszedł Jezus z Nazaretu Galijskiego i został ochrzczony przez Jana w Jordanie”. Słowa „w tym czasie” nawiązują do nauki Jana zapowiadającej szybkie ukazanie się Mesjasza i Jego nadludzka godność: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien tego, aby się pochylić i rozwiązać rzemień u Jego sandałów. Ja chrzczę wodą, On zaś będzie chrzcił Duchem Świętym”.

Nadejście Jezusa i Jego chrzest zawarł nasz Mistrz w jednym

krótkim zdaniu. Dwa następne poświęci teofanii. Jaka skąpość słów! Szczegółów musimy szukać w innych relacjach. Ale właśnie na tle pozostałych trzech Ewangelii widzimy wagę tych suchych słów. Dowiadujemy się, gdzie żył Jezus i skąd wyruszył, by pełnić wolę Ojca niebieskiego. Nazaret nie cieszyło się dobrą opinią w Palestynie. Nie miało wielkiej historii. Nie wydało dotąd sławnych mężów. To z tej właśnie przyczyny na słowa ucznia Chrystusowego — Filipa, wypowiedziane do kolegi: „Spotkaliśmy tego, o którym pisał w Prawie Mojżesz i Prorocy, Jezusa, syna Józefa z Nazaretu”, ów kolega — Natanael — odpowiedział: „Czyż może być coś dobrego z Nazaretu?”

Do chrztu Jezusa zdaje się nasz Mistrz nie przywiązywał ogromnej wagi, skoro podkreśla ustami Jana Chrzciciela, że dopiero Jezus ustanowi prawdziwy Chrzest, dający ogień Ducha Świętego. Akt pokutny otrzymany z rąk popularnego w Palestynie proroka miał być tylko znakiem prawdziwego źródła łask. Samo przyjęcie przez Chrystusa pokutnego znaku poucza, jak niezbędna jest w dziedzinie życia nadprzyrodzonego pokora, pragnienie uzyskania czystości ducha i odmiany postępowania: z przyziemnego — na szlachetne i miłe Bogu. Syn Boży — Jezus nie potrzebował pokuty. Nie musiał wchodzić do rzeki i prosić Jana o chrzest. Był bowiem od początku Panem wszystkim. Jeśli jednak wraz z innymi przyjmuje ten znak, a potem poleci, by wszyscy, którzy weń uwierzą skłaniali głowę pod strumień wody oczyszczającej brudy duszy, to znaczy, że przejął ów obrzęd i uczynił własnym, dającym moc Ducha Świętego. Niebo potwierdziło boską moc Jezusa. Św. Marek pisze: „Kędyż, gdy wyszedł z wody otworzył otwierające się niebios i Ducha zstępującego nań jak gołębicę. I dał się słyszeć głos z nieba: Tyś jest mój Syn ukochany, Ciebie sobie upodobałem”.

Byli i są tacy, którzy uważają że Bóg Ojciec przybrał sobie Jezusa z Nazaretu za Syna dopiero w tym momencie. To bardzo błędna opinia. Sam Jan Chrzciciel ogłosił Jego wcześniejszą nadludzka godność. Teraz czyni to publicznie sam Ojciec niebieski. Tak nad Jordanem objawił się Bóg, Jeden w trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Biblia zna wiele teofanii. Najsłynniejszą jest ukazanie się Boga na Synaju, raz Mojżeszowi w krzaku ognistym, a potem ludowi z góry Dziesięciu Przykazań. Dla chrześcijan teofania nad Jordanem jest jeszcze głębsza w wymowie, bo w sposób mistyczny powtarza się w momencie chrztu każdego nowego wyznawcy Chrystusa. Stąd nie tyle rzeczy martwe, co nasz duch zespolony ze Zbawicielem łaską i miłością winien być nieustanną teofanią Boga światu — odbiciem Jego chwały.

„Przyszedł  
Jezus...  
nad  
Jordan...,  
aby się dać ochrzcić”



W uroczystość Epifanii przeżywaliśmy wraz z całym Kościołem pamiątkę hołdu, który Mędrcy ze Wschodu oddali Bożemu Dzieciąciu. Miało wówczas miejsce objawienie się Mesjasza światu pogańskiemu, którego monarchowie ci byli przedstawicielami. Ale w liturgii wschodniej obchodzono w tym dniu jeszcze dwa inne wydarzenia z życia Chrystusa; chrzest w Jordanie — podczas którego głos Ojca niebieskiego ukazał światu Jednorodzonego Syna Bożego oraz pierwsze podczas publicznej działalności objawienie się Jego boskiej mocy — gdy w Kannie Galilejskiej przemienił wodę na wino.

Podobnie podchodzi do wspomnianego święta liturgia starokatolicka, gdyż w prefacji o Objawieniu Pańskim powtarzamy z Kościołem: „W dniu dzisiejszym święcimy pamiątkę potrójnego objawienia się Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa. Objawił się On Mędrocom ze Wschodu, ludowi podczas chrztu w Jordanie i apostołom swoim w Kanie Galilejskiej”.

Trzymając się chronologii wydarzeń (od dzieciństwa Chrystusa, do rozpoczęcia przezeń działalności publicznej), ósmego dnia po Objawieniu Pańskim zwraca Kościół uwagę na drugi aspekt tego święta — chrzest Jezusa w Jordanie. Przyjrzyjmy się więc dziś nieco dokładniej temu wydarzeniu.

Od rozpoczęcia działalności kaznodziejskiej przebywał Jan Chrzciel zazwyczaj u grodu Bethabara. Usytuowany był on nieco przed ujściem Jordanu do Morza Martwego, w miejscu, gdzie rzeka ta była dostępna dla przybyszów z Jerozolimy. Przenosił się jednak i na inne miejsca. Jednym z nich była Betania za Jordanem, gdzie znajdowała się spokojna odnoga rzeki. Ma to poparcie w tekście czwartej ewangelii, gdzie (według Biblii Tysiąclecia) czytamy: „Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu” (J 1,28). Wiadomo jednak, że działał również w Ainon koło Salim, położonym — według relacji Euzebiusza z Cezarei — około 12 km na południe od Scytopolis.

Z każdym dniem działalności Jana Chrzciela gromadziły się wokół niego coraz liczniejsze tłumy z całej niemal Palestyny. Wśród ludu poczęta nawet krążyć opinia, że to on jest oczekiwanym Mesjaszem. Dlatego Poprzednik Pański poczuł się zobowiązany wypro-

wadzić swych słuchaczy z błędu. Zwracając się więc do nich, powiedział: „Ja chrzczę was wodą, lecz przychodzi mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów jego; On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem” (Łk 3,16).

Komentując powyższe słowa, Fr. Willam pisze: „W związkach jasnych słowach określa Jan Chrzciel czym jest właściwie. On nie jest godzien najniższej nawet posługi oddać nadchodzącemu Mesjaszowi. Dawne wizerunki przedstawiają nam niewolników, klęczących u nóg swych panów, by zdjąć im sandały, zanim spoczną na łożach. Sandały komuś zdejmować, albo też nieść je za kimś, było usługą niewolniczą. Zazwyczaj bywał to pierwszy rozkaz wydawany przez pana, nowo nabytemu niewolnikowi...”

Dzieło tego, który przyjdzie, będzie większe, donioślejsze, tak jak i On nieporównanie jest większy, znamienitszy. On — Jan — chrzcił wodą; woda jednak nie zdoła wnikać do wnętrza duszy ludzkiej i odmienić jej. Chrzest, wprowadzony przez Mesjasza, przemieni człowieka całkowicie; Duch Boży przeniknie go, jak ogień, spali i oczyści także wewnętrzne ukryte winy i nieczystości serca” („Życie Jezusa”, Kraków 1936, str. 84 n.).

Z wypowiedzi Poprzednika wynikało również, że pojawienie się Chrystusa jest bardzo bliskie. I rzeczywiście. Jak relacjonuje Ewangelista, „przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan, do Jana, aby się dać ochrzcić przez niego” (Mt 3,13). Przybył tu zapewne z innymi mieszkańcami Galilei, gdzie również dotarła wieść o Proroku znad Jordanu i rozpalili się entuzjazm dla jego działalności.

Należy tutaj przypomnieć, że Jan Chrzciel na pewno nie znał Jezusa. Wiadomo bowiem, iż jako mały chłopiec opuścił dom rodzinny i udał się na pustynię. Ewangelisci zaś nie wspominają nigdy, by w ciągu swego — trwającego prawie dwadzieścia lat — życia na pustyni powracał w rodzinne strony. Zatem przedstawianie św. Rodziny wraz z Janem przez malarzy okresu renesansu (jak to ma miejsce chociażby na obrazie Rafaela „Madonna na tronie”), nie odpowiada historycznej prawdzie. Zresztą Poprzednik Chrystusa wspominając swoje spotkanie ze Zbawicielem, stwierdził: „Ja go nie znam; lecz Ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodą, rzekł do mnie: Ujrzyszy tego, na którego Duch zstępuje i na nim spocznie. Ten chrzci Duchem Świętym” (J 1,33).

Gdy Jan kończył swoje kazanie do ludu, zaczynała się zazwyczaj ceremonia chrztu w Jordanie. Ustawiała się więc długa kolejka tych, którzy chcieli dać wyraz swej pokucie. Wówczas i Jezus — podobnie, jak to czynili wszyscy słuchacze Chrzciela — zdjął wierzchnie szaty i stanął w szeregu innych pokutników. A gdy przyszedł jego kolej, Kaznodzieja znad Jordanu ujął go za rękę, by

# Uroczystość przekazania Daru Serc Służbie Zdrowia

W środę, 11 listopada ub. roku, w Domu Katedralnym Kościoła Polskokatolickiego przy ul. Szwoleżerów w Warszawie, miała miejsce niecodzienna uroczystość. Zwierzchnik Kościoła — Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski przekazał przedstawicielom Służby Zdrowia cenny dar: aparaturę i sprzęt medyczny. Całość otrzymanego „Daru Serc” rozdysponował między Instytut Matki i Dziecka w Warszawie, Pomnik-Szpital Centrum Zdrowia Dziecka, Przychodnię Rejonową przy ul. Dragonów w Warszawie, podlegającą ZOZ Warszawa-Śródmieście, Ośrodek Zdrowia w Studziankach Pancernych. Na uroczystość przekazania tego daru przybyli przedstawiciele Służby Zdrowia, środków masowego przekazu oraz — jako przedstawiciel Urzędu do Spraw Wyznań — dyrektor dr Grzegorz Rydlewski.

Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski w swoim wystąpieniu inauguracyjnym uroczystość powiedział m.in.:

„Jest to kolejny już akt przekazania przez Kościół Polskokatolicki „Daru Serc” — tak potrzebnego naszej Służbie Zdrowia sprzętu medycznego. Kościół nasz zawsze niesie pomoc tym, którzy jej potrzebują i oczekują — nie tylko wiernym polskokatolikom, ale każdemu człowiekowi bez względu na jego wyznanie i światopogląd. Na tym bowiem polega — między innymi — służebna rola naszego Kościoła dla którego człowiek — jest dobrem i wartością najwyższą. Dlatego też — w imieniu Kościoła — chciałbym wyrazić głębokie uznanie Służbie Zdrowia i wszystkim jej pracownikom za ofiarną, trudną pracę, którą — na co dzień — niosą, pomoc cierpiącym i chorym ludziom. Dla niej — Służby Zdrowia — podobnie jak i dla naszego Kościoła — jest to ta sama praca: praca na rzecz człowieka. Dlatego też — w miarę naszych skromnych możliwości — chcemy włączyć się w tę samarytańską pomoc naszym bliźnim (...).

(„(...) Większość przekazanych dziś darów stanowi efekt żmudnej pracy ludzi, żyjących w USA, lecz czujących się nadal Polakami, uważających nadal Polskę za swą Ojczyznę. Dary te — w ich imieniu — przekazał na nasze ręce p. Fred Szlapiński z firmy polonijnej. Reszta sprzętu medycznego pochodzi od naszych współwyznawców — starokatolików — z Holandii.

(...) Bardzo dziękuję za otrzymane dary, zwłaszcza zaś — dziękuję w imieniu ludzi chorych i cierpiących — jako zwierzchnik tego Kościoła, który ludzi nie tylko chce zbawić, ale także widzieć ich zdrowymi. Tu, na ziemi, zdrowie jest nam wszystkim przecież bardzo potrzebne, a każdy uśmiech uzdrowionego dziecka, przywrócenie do zdrowia choćby jednego człowieka — to nasz wielki sukces i wielki powód do satysfakcji (...).”

Po przemówieniu zwierzchnika Kościoła przedstawiciele obdarowanych instytucji Służby Zdrowia podziękowali za otrzymane dary w imieniu swych placówek — i wdzięcznych pacjentów.



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski serdecznie powitał przybyłych przedstawicieli Służby Zdrowia



Kanclerz Kurii Biskupiej R. Dąbrowski porządkuje przekazane dary



Z ofiarowanych Służbie Zdrowia darów będą korzystać ludzie najbardziej poszkodowani przez los — chorzy i cierpiący

wprowadzić go do wody. Spojrzawszy zaś na jego twarz, zadrżał. Oświecony bowiem światłem nadprzyrodzonym poznał, że ten, proszący pokornie o chrzest to Mesjasz, którego przyjście głosił przed chwilą; to Chrystus, któremu on gotuje drogę do ludzkich dusz.

Pokłonił się więc głęboko i wyrzekł cicho: „Ja portzebuję chrztu od ciebie, a ty przychodzisz do mnie?” (Mt 3,14). Bóg-Człowiek spojrział jednak nań łaskawie i odrzekł: „Ustąp teraz, albowiem godzi się nam wypęcić wszelką sprawiedliwość. Tedy mu (Jan) ustąpił” (Mt 3,15). Prorok znad Jordanu nie nalegał już teraz więcej, ani się nie wzbraniał. Ze złości wprowadził Jezusa do rzeki, zacerpnął dłońią wody i wylał ją na schyloną głowę Zbawiciela świata. W ten sposób dokonało się wprowadzenie Chrystusa w urząd mesjański. Tutaj Bóg-Człowiek rozpoczął swoją misję, która — będąc ekspiacją za winy wszystkich ludzi — wymagała upokorzenia. Stał więc w rzędzie grzeszników, gdyż wziął na siebie grzechy całego świata, by za nie odpokutować. Dlatego przyjął chrzest jako symbol pokuty, której w całej pełni dokona dopiero na krzyżu.

Wtedy też dokonało się coś niezwykłego; coś, co stanowiło zasadniczą treść wydarzenia nad Jordanem. Bo „gdy Jezus został ochrzczony i modlił się, otworzyło się niebo i zstąpił na niego Duch Święty w postaci cielesnej jak gołębicą, i odezwał się głos (mówiący) z nieba: Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Łk 3,21—22). Odpowiedział Ojca niebieskiego na modlitwę Jezusa — jak to wynika z przytoczonego tekstu — była teofania, w której wyróżnić można trzy zasadnicze momenty: otwarcie niebios, zstąpienie Ducha Świętego i głos Boży.

Objawienie Starego Przymierza wielokrotnie wspomina otwarcie nieba, jako początek teofanii, kiedy to Bóg-Jahwe w sposób nadzwyczajny wkroczył w sprawę ludzkie. Według zdania egzegetów, po chrzcie Chrystusa nastąpiły w górnych sferach pewne zmiany wywołane przez Boga, które na obecnych sprawiały wrażenie, jakoby otwierały się niebios. To otwarcie nieba — podobnie jak w księdze Ezechiela (rozdz. 1,1) — wyraża tutaj powołanie Jezusa do wypełnienia misji Proroka Nowego Zakonu.

Do realizacji posłannictwa mesjańskiego konieczne były nadzwyczajne łaski i dary Boże. Bowiem według przepowiedni Proroka, obiecany Mesjasz będzie posiadał pełnię Ducha Bożego, gdyż „spocznie na nim Duch Pana; Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni Pana” (Iz 11,2). Zstąpienie Ducha Świętego na Jezusa po przyjęciu przez niego chrztu pokuty oznacza, że posiada On pełnię darów nadprzyrodzonych przepowiedzianych kiedyś przez Izajasza. Wtedy to naznaczony został Jezus Duchem Świętym (por. Dz 10,38), tj. otrzymał od Boga tytuł Mesjasza. Zstąpienie Ducha Świętego w widzialnej postaci było konieczne, by wszyscy zgromadzeni nad Jordanem mogli się o tym przekonać; by nikt nie miał w tej kwestii wątpliwości.

Trzecim wreszcie momentem teofanii, jaka miała miejsce podczas chrztu Jezusa, był „głos z nieba”. Przypomnieć tutaj należy, że niebo jest semickim wyrażeniem na oznaczenia Boga. Zatem o Jezusie mówił głos Boży. Głos ten stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że Chrystus jest jedynym i umiłowanym Synem Bożym. A wobec tego podoba się Bogu nie tylko Jego osoba, lecz i dzieło odkupienia, którego dokona. Synostwo Boże — o którym mówił „głos z nieba” — zgromadzeni nad Jordanem na pewno zrozumieli właściwie. Wiedzieli bowiem wcześniej, że Mesjasz będzie mocniejszy od Jana Chrzciciela i będzie udzielał chrztu Duchem Świętym i ogniem.

Podczas chrztu Chrystusa w Jordanie — o czym już wspominałem — zwrócił Ojciec niebieski uwagę na mesjańskie posłannictwo swojego jednorodzonego Syna. Od tej pory nikt nie mógł mieć w tym względzie wątpliwości. Wiśń o tym kierowana była do narodu izraelskiego, oczekującego przyjścia Mesjasza.

Równocześnie objawił Bóg ludziom prawdę o Trójcy Przenajświętszej, będącą fundamentalną prawdą wiary chrześcijaństwa. Bóg Ojciec objawił się bowiem w głosie z nieba, Syn Boży gdy w ludzkim ciele przyjmował chrzest w Jordanie, a Duch Święty dał się widzieć w postaci białej gołębic.

Zrozumienie tej prawdy — zwanej nie bez racji tajemnicą Trójcy Przenajświętszej — przekracza możliwości poznawcze naszego rozumu. Winniśmy jednak ukorzyć się przed nią, powtarzając słowa:

„Wierzę w Ciebie Boże żywy,  
W Trójcy Jedyny, prawdziwy;  
Wierzę, coś objawił Boże,  
Twoje słowo mylić nie może”.

Ks. JAN KUCZEK



Według danych statystycznych z 1985 r. ponad 90% gospodarstw domowych w Polsce ma telewizory, wszystkie domy mają odbiorniki radiowe. Gramofony za to są tylko w 18,5% domów, sprzęt stereo — w 8,6 proc. Magnetofony są dużo popularniejsze: znajdują się w 48,4% domów. Magnetowidami dysponowało w 1985 r. (te dane są więc mocno nieaktualne) 0,5% gospodarstw, aparatami fotograficznymi blisko 30%, ale kamerami niecały 1 proc. W 7,2% znajdowały się oryginalne obrazy, a w 73,2% — biblioteka domowa, licząca przeciętnie 162 książki. 54,7% badanych nie kupowało wcale książek. Jak zmieniła się sytuacja do końca 1987 roku?

PZU przygotowuje nową formę ubezpieczeń, a mianowicie od działalności innowacyjnej — czyli od ryzyka związanego z opracowaniem i wdrażaniem nowego wyrobu. W razie niepowodzenia produktu na rynku — PZU będzie wypłacać odpowiednio odszkodowanie, oczywiście w ramach określonych umów.

Jubileusz 40-lecia obchodziło Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku Białym. W tym samym miesiącu w Muzeum Okręgowym otwarto stałą galerię im. „Konie, jeźdźcy, zaprzęgi”.

W toruńskich Zakładach Materiałów Opatrunkowych płaca za myślenie: inż. Andrzejowi Sobolewskiemu wypłacono milion złotych za konstruowanie maszyny wartości 6,5 mln zł, zastępującej importowaną za 40 mln. Zastosowanie tej maszyny daje ponadto firmie ok. 10,5 mln oszczędności rocznie.

Dwaj polscy uczeni, prof. Józef Gierowski i prof. Krzysztof Zahacki, odznaczni zostali Komandorją Orderu Zasługi Republiki Włoskiej za działalność na rzecz rozwoju stosunków kulturalnych pomiędzy Włochami a Polską.

Jubileusz 110-lecia działalności obchodził Zakład Narodowy im. Ossolińskich, zwany „Ossolineum”. Ta najstarsza polska oficyna wydawnicza, za razem jedna z najbardziej zaawansowanych dla kultury, wydaje książki naukowe, głównie — ale nie tylko — o profilu humanistycznym, literaturę popularną, naukową, albumy, pamiętniki, literaturę piękną, wszystko w ilości ok. 500 tytułów rocznie, a także 55 czasopism naukowych w języku polskim i w obcych oraz ponad 100 serii wydawniczych.



W zespole filmowym „Iluzjon” powstaje film „Sonata marymoncka”, oparty na opowiadaniu Marka Hłaski pod tym samym tytułem. W roli Marka Hłaski występuje Ołaf Lubaszka. Na zdjęciu: Marek Lewandowski, Leon Niemczyk i reżyser Jerzy Ridan.

Przywódca chiński, Dang Xiaoping wyraził opinię, że gotów byłby pojechać do Moskwy, aby spotkać się osobście z Michaiłem Gorbaczowem.

Rząd Szwecji polecił zwiększyć do 50 mln (ponad 8 mln dol. USA nagrodę dla osób, które pomoga ujawnić okoliczności zabójstwa premiera Olofa Palme'a i zatrzymać zabójcę. Do tej pory, mimo wysiłków służb bezpieczeństwa nie udało się upaść na trop mordercy.

W Paryżu przyznano liczącą się w świecie literacką nagrodę Goncourtów 1987, którą otrzymał pisarz i dziennikarz marokański Tahar Ben Jelloun za dzieło „Święta noc” („La nuit sacrée”).

Rzecznik Departamentu Stanu USA wyraził zadowolenie z opublikowania przez dziennik „Izwestia” artykułu, w którym dwaj znani radzieccy naukowcy odcinają się od publikowanych wcześniej w radzieckich środkach masowego przekazu sugestii, jakoby wirus AIDS został wyhodowany w toku badań w amerykańskich laboratoriach wojskowych.

W Paryżu obchodzono niedawno 125. rocznicę urodzin Augusta Lumiera, francuskiego chemika, wynalazcy kinematografu.

Znany radziecki reżyser Nikita Michalkow wystawił w jednym z rzymskich teatrów sztukę zatytułowaną „Niedokończony utwór na pianole” opartą na „Platonowie” Czechowa. W roli głównej wystąpił rzadko oglądany na deskach scenicznym Marcello Mastroianni.

W drodze na łowiska znajdujące się w zachodnich wybrzeży Antarktydy jest obecnie największy polski statek naukowo-badawczy, „Profesor Siedlecki”. Tym razem naukowcy polscy wspólnie z amerykańskimi prowadzić będą eksperymentalne połowy ryb antarktycznych na wodach dotychczas nie znanych bliżej rybakom dalekomorskim.

Pomocy medycznej wartości 2,5 mln dol. udzielił Polsce EWG. 3/4 tej kwoty ma być przeznaczona na zakup leków, pozostała część na wyposażenie medyczne.



W Sri Lance wciąż niespokojnie. W starciach między ugrupowaniami partyzantów tamilskich i wojskami indyjskiego kontyngentu pokojowego zginęło już kilkadziesiąt osób. Na zdjęciu: obóz „tygrysów tamilskich”.

## Sercem za serce

Przez szereg miesięcy czytaliśmy w tym miejscu o męce i śmierci Pana Jezusa, poniesionych dobrowolnie dla naszego zbawienia. Uczynił to z miłości, bo kocha nas jak swoich braci. Teraz każdy, kto tylko zapagnie, może osiągnąć zbawienie. Trzeba tylko mocno wierzyć w Chrystusa i korzystać z Jego pomocy. Życia nadprzyrodzonego własnymi siłami człowiek nie zdobędzie. Właśnie dlatego Chrystus musiał przyjść na ziemię, aby zapewnić nam środki zbawcze. I zapewnił. W swoim Boskim Sercu otworzył nadprzyrodzoną skarbnicę łask. To Serce stało się dla ludzkości symbolem poświęcenia i miłości. Stało się również niewyczerpalnym źródłem życia nadprzyrodzonego.

Chrześcijaństwo wszystkich pokoleń umieją docenić wielkość Ofiary Zbawiciela. Człowiek z natury odczuwa potrzebę odzajemnienia się dobrem za doznane dobro. O kimś, kto postępuje inaczej mówimy, że jest niewdzięcznikiem, że nie ma serca, że jest bez sumienia. Chrystus swoim sercem objął wszystkich ludzi bez wyjątku. Dobrych

i złych. Z wielu przypowieści można byłoby wnioskować, że nawet bardziej zależy mu na tych ostatnich. Przyrównując się do pasterza, szuka zaginionej owcy, opuszczając całe stado. Boi się, by jej nie pożarł drapieżny zwierz. Od nas też Chrystus oczekuje miłości do nieprzyjaciół. Kochać tego, kto nam świadczy dobrodziejstwa, to żadna sztuka. Tak postępują nawet poganie. „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czynicie tym, którzy was nienawidzą” — uczy Jezus.

Jak doszło do rozpowszechnienia się kultu Najświętszego Serca Zbawiciela wśród katolickiego ludu? Chrześcijaństwo każdego pokolenia stara się odzajemnić miłość swemu Zbawcy. Chodzi w pierwszym rzędzie o życie zgodne z Jego nauką, a następnie o manifestowanie uczuć względem Odkupiciela: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebie”. Wzór w tym względzie dał apostoł Paweł, pisząc w Liście do Koryntian: „Bracia! Kiedy przybyłem do was, aby wam oznajmić świadectwo o Bogu, nie zamie-

rzałem zabłysnąć słowem lub mądrością. Postanowiłem bowiem, że nie będę wśród was znał niczego poza Jezusem Chrystusem i to ukrzyżowanym... chociaż to wywołuje zgorznienie u Żydów, a poganom wydaje się głupotą”. Apostoł ten uzasadnił raz na zawsze podstawę tej czci: „Chrystus unżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa. Dlatego i Bóg wywyższył Go i nadał Mu imię przewyższające wszelkie imię, aby na Imię Jezus zgięło się wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemia”.

W pierwszych wiekach cały kult związany był z misterium paschalnym. Obchodząc pamiątkę zmartwychwstania Pana Jezusa — jako pierwsze chrześcijańskie święto, czy gromadząc się na cotygodniowym łamaniu Chleba, czczonego obecnego duchowo i sakramentalnie w zgromadzeniu wiernych Jezusa — Boga i Człowieka. Pobożność ludzi zaczyna z czasem zmieniać się w nabożeństwa szczegółowe, przypominające konkretne momenty z życia Zbawiciela i jego

Matki, a także rozkwitał kult dla pamiątek i miejsc związanych z działalnością i śmiercią Jezusa. Kult dla Jego Najświętszego Serca — jako fizycznego symbolu miłości Boga ku ludziom — rozwija się od XII wieku, głównie za sprawą świętych zakonnic Mechtyldy i Gertrudy. Największe jednak zasługi w rozpowszechnieniu tego nabożeństwa wśród katolickiego ludu na zachodzie Europy ma święty Jan Euden i siostra zakonna — św. Małgorzata, w XVI wieku. W oparciu o ich wskazówki powstał obraz Serca Zbawiciela. Na postaci naszego Pana przebite Serce i okolone cierniem ma u szczytu cierpienie z miłości. Z rany spływają krople Krwi przelnajświętszej.

Kult Serca Zbawiciela kwitnie również w naszym Kościele, na terenie Polski, jak też w Ameryce. Wiele parafii nosi to wspaniałe miano. I tak jedna z najstarszych placówek naszego Kościoła — parafia w Bażanówce k. Sanoka jest dedykowana Sercu Zbawiciela i krzewi ten kult z ogromnym pożytkiem duchowym wiernych. Święto Boskiego Serca Zbawiciela obchodzimy co roku w piątek po oktawie Bożego Ciała. Wypada ono zawsze w czerwcu. Również cały czerwiec poświęcony jest czci tegoż Naświętszego Serca. Gromadzimy się wówczas w kościele, by odmówić litanię i śpiewać pieśni o Zbawicielu — z wdzięczności serca za Serce, które tak bardzo umiłowało człowieka.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Wątpliwe przysposobienie?

Burza, jaką wywołał opracowany dla szkół podręcznik „Przysposobienie do życia w rodzinie” nie miała chyba sobie równych w historii polskiego szkolnictwa. Nie miała, gdyż do tej pory szkoła nie stawiała wobec problemu „programowego” (podręcznikowego) wychowywania młodego człowieka w zakresie szeroko pojętego życia rodzinnego, które — jak wiadomo — musi uwzględniać także najintymniejsze spośród ludzkich spraw.

Owszem, pamiętam przed laty, w powojennym programie do pewnego czasu rolę tę spełniał podręcznik „Nauki o człowieku” uzupełniany wówczas od VII-jej klasy szkoły podstawowej pogadankami ze szkolnym lekarzem o tym, „co powinny wiedzieć dziewczęta i chłopcy”. Wyjątkowo zjawia te nie były koedukacyjne.

Wtedy w latach pięćdziesiątych i jeszcze sześćdziesiątych edukacja taka zdawała się być, jak na polskie warunki, wystarczająca, chociaż na przykład w Szwecji w tym właśnie czasie młodzież (nie bez oporów starszych i bar-

dziej zachowawczych pedagogów) zdobywała wiedzę z zakresu życia rodzinnego, w tym także kultury i zasad życia seksualnego i antykoncepcji.

Nie rozstrzygnięty na razie spór, kto ma rację, czy „radykałowie” czy „tradycjoniści” znalazł z biegiem lat odpowiedź w spadku nie chcianych początek i większej odpowiedzialności za partnera, bo w głównej mierze o to właśnie chodziło.

A o co chodzi u nas? Treści obu podręczników porównać nie sposób. (Ten polski też jest w zasadzie nie do zdobycia, zwłaszcza, że zanim na dobre „zadomowił się” w szkolnych teczkach został wycofany). Pozostaje zatem zdać się na polemikę, którą tu i ówdzie uprawiają na łamach strony przeciwne. Bo jak zwykle w takich przypadkach bywa, jedni są „za”, a drudzy — „przeciw”. Nikt — oczywiście — nie neguje celowości podobnej edukacji, są natomiast zastrzeżenia do przyjętego przez autorów ujęcia tematu.

Jedni zarzucają twórcom podręcznika, że wręcz zachęcają do przedwczesnych doświadczeń sek-

sualnych (a zatem i pozamałżeńskich), drudzy niczego takiego w nim nie znajdują, twierdząc, że książka jako powstająca w czasach panującej i przez wielu przyjętej swobody seksualnej nie może nagle czegoś zakazać, może natomiast — i powinna — obniżyć indywidualne i społeczne skutki tej swobody poprzez właściwe uświadomienie.

Rzecz jasna, przyjęta przez autorów podręcznika tolerancja dla realizowania się intymności człowieka poza usankcjonowaną prawnie rodziną, może budzić sprzeciw i opory ze strony tych, którzy wychowani w chrześcijańskim duchu miłości bliźniego, nie dopuszczają innych związków. Ale dla nich — przypuszczam — książka ta nie będzie stanowić żadnego „zagrożenia”. Nie musi też stanowić „zagrożenia” dla tych, którzy dopiero poszukują własnego modelu życia poza chrześcijańskim światopoglądem, choć oczywiście może się zdarzyć, że ktoś utożsamia tolerancyjne podejście autorów podręcznika do innych wzorów życia rodzinnego z zachętą. I tu — sądzę — do merytorycznej roli podręcznika wypada dodać dydaktyczną rolę nauczyciela przedmiotu. Rolę, której celem byłoby wskazanie autentycznych zalet tradycyjnej rodziny jako podstawowej komórki społecznej. Takie podejście wcale nie musi się kłócić z podejściem autorów podręcznika, których celem nie było zapewne ani namawianie do swobody seksualnej, ani negowanie tradycyjnie pojmowanego szczęścia rodzinnego z wszelkimi jego przejawami.

W kontekście owego sporu nie bez kozery będzie też wspomnieć, że pierwszą edukację z zakresu życia w rodzinie otrzymuje człowiek w domu, i ona jest — moim zdaniem — często jedynym wykładnikiem jego życia rodzinnego w przyszłości. To zaś, co dotyczy samej edukacji seksualnej, a więc uświadomienia, można znaleźć z powodzeniem w wielu opracowaniach powstałych znacznie wcześniej niż wspomniany podręcznik. Ci, którzy nie uzyskują wiedzy na ten temat w domu, zrobią z pewnością lepiej zdając się na podobną lekturę niż podwórkowe „znawstwo” swoich rówieśników czy nieco starszych kolegów. (Wiele krytycznych uwag można byłoby także wypowiedzieć pod adresem wielu filmów w tym względzie).

Wracając jednak do podręcznika. Szkoda wielka, że dla dobra ucznia i autorytetu szkoły cała ta dyskusja nie została podjęta wcześniej — przed ostatecznym wydrukowaniem książki. Zaoszczędziłoby to z pewnością i ciągle brakujących w oświacie pieniędzy i posmaku „sensacji”, którego w szkolnictwie od lat nie brakuje.

Póki co zaś dla dobra ucznia może warto wybrać to, co w podręczniku najbardziej wartościowe, podać kilka lektur uzupełniających (między innymi te, które ujmują problem z chrześcijańskiego punktu widzenia) i zacząć od etyki, czyli od tego, co stanowi wykładnię stosunków międzyludzkich. Może wtedy przysposobienie do życia w rodzinie nie będzie ani tak trudne, ani tak kontrowersyjne.

## DIALOG

### PRAWOSŁAWNO-STAROKATOLICKI

W dniach od 12 do 20 października 1987 r. w KAWALA, na KRECIE, odbyła się końcowa Konferencja Mieszanej Komisji do Spraw DIALOGU PRAWOSŁAWNO-STAROKATOLICKIEGO. Ze strony Prawosławnej Eklezjacji PATRIARCHAT reprezentowali:

J. Eminencja Metropolita DAMASKINOS, prof. dr Emmanuel PHOTIADIS, prof. dr Theodore ZISSIS, J. Eminencja Metropolita PROCOPIOS z PIHLIPPI.

**PATRIARCHAT ALEXANDRYJSKI:**  
J. Eminencja Metropolita PETROS z AKSUM (ETHIOPIA), prof. dr Anastasios KALLIS.

**PATRIARCHAT ANTIOCHII:**  
J. Eminencja Metropolita DAMASINOS

**PATRIARCHAT JEROZOLIMSKI:**  
J. Eminencja Arcybiskup CORNELIOS, J. Eminencja Metropolita CHRYSOSTOMOS.

**PATRIARCHAT MOSKIEWSKI:**  
J. Eminencja Arcybiskup WŁODZIMIERZ, prof. Boris NELJUBOW, p. Grzegorz Miłkołaj SKOBEJ.

**PATRIARCHAT RUMUŃSKI:**  
Ks. prof. dr Stefan ALEXE.

**PATRIARCHAT BULGARSKI:**  
Prof. dr Slavco VALCANOV.

**KOŚCIÓŁ na CYPRZE:**  
J. Eminencja Biskup BARNABAS, Archim. Pavlos MANTOVANIS.

**KOŚCIÓŁ GRECKI:**  
Prof. Johannes KALOGIROV, prof. Vlasios PHIDAS.

**KOŚCIÓŁ w POLSCE:**  
Dr Marian BENDZA.

**KOŚCIÓŁ w CZECHOSŁOWACJI:**  
Protopr. dr Radivoj JAKOVLJEVIC.

**KOŚCIÓŁ w FINLANDII:**  
Ksiądz Matti SIDOROFF.

**KOŚCIOŁY STAROKATOLICKIE:**

**POLSKA**  
J. Eminencja Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI,  
J. Eminencja doc. dr hab Wiktor WYSOCHAŃSKI,  
J. Eminencja Biskup emerytowany prof. dr Maksymilian RODE.

**HOLANDIA**  
Ksiądz dr Koenraad OUWENS.

**Republika Federalna NIEMIEC**  
Ksiądz prof. dr Christian OEYEN,  
Ksiądz Paul BERBERS.

**SZWAJCARIA**  
J. Eminencja Biskup emerytowany Leon GAUTHIER,  
Ksiądz prof. dr Herwig ALDENHOVEN,  
Ksiądz prof. dr PETER AMIET,  
Ksiądz prof. dr Urs von ARX.

**AUSTRIA**  
Ksiądz prof. dr Ernst HAMMERSCHMIDT,  
Ksiądz dr Gunter DOLEŻAL.

**USA i KANADA**  
J. Eminencja Biskup dr Józef NIEMIŃSKI,  
Ksiądz Senior Stanisław SKRZYPEK.

**CZECHOSŁOWACJA**  
Ksiądz Kanonik dr Günter DOLEŻAL.

W dniu 17 października ub.r. po podpisaniu oficjalnych dokumentów Mieszana Komisja zakończyła obrady. W niedzielę dnia 18 października ub.r. w katedrze metropolitarnej w KAWALA, uroczystej MSZY Św. przewodniczył Jego Eminencja Metropolita DAMASKINOS przy udziale metropolitów, biskupów Kościoła Prawosławnego i Kościoła Starokatolickiego.

W sali synodalnej został odczytany wspólny komunikat, który zostanie zamieszczony w tygodniku „Rodzina”.

## Reprezentacja Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej i członkowie Komisji do spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego w Konstantynopolu

W dniu 2 listopada 1987 r. na zaproszenie Jego Świątobliwości DIMITRIOS A Patriarchy Wschodu i Papieża Nowego Rzymu oraz Świętego Synodu do pałacu patriarszego w KONSTANTYNOPOLU przybli:

— Arcybiskup Utrechtu i przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Unii Utrechckiej  
Antoni GLAZEMAKER,  
— Biskup Hans GERNY — Sekretarz Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej i zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii,

— Biskup Sigisbert KRAFT — skarbnik Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej i zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Republice Federalnej Niemiec,

— Biskup doc. dr hab. Wiktor WYSOCHAŃSKI — Koadiutor Warszawski, Sekretarz Rady Synodalnej i rzeczywisty członek Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego,  
— Ks. dr Ernst HAMMERSCHMIDT członek Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego.

STYCZEŃ

N 10 CHRZTU  
PANA JEZUSA

P 11 Honoraty  
Feliksa

W 12 Arkadiusza  
Benedykta

Ś 13 Weroniki  
Bogumily

C 14 Hilarego  
Feliksa

P 15 Pawła  
Izydora

S 16 Marcelego  
Włodzimierza

### PRZYSŁOWIA NA STYCZEŃ

Jeżeli pszczoła  
w styczniu z ula  
wylatuje,  
rzadko pomyślny  
rok nam obiecuje.



Gdy Trzej Królowie  
pogodą obdarzą,  
nie zasypiaj ranka  
gospodarzu.



Gdy Trzech Króli  
mrozem trzyma,  
będzie jeszcze  
długa zima.

### ZIMOWE MOTYLKI

Białe  
Zimowe motylki  
Żyją czasem chwilkę,  
A czasem tylko  
pół chwilki.  
Gdy chwycisz go  
w ciepłą dłoń  
zostaje z niego  
niewielka  
czystej  
wody kropelka.

### POJĘCIE CZASU

Pojęcie czasu  
związane jest  
z ruchem.  
A ponieważ wszystko,  
co nas otacza,  
obdarzone jest  
przez naturę ruchem,  
czas i przestrzeń  
stanowią domenę  
nauk przyrodniczych.  
Czas istnieje zatem  
sam przez się tam,  
gdzie znajduje się  
materia, której  
częstki obdarzone  
są wiecznym  
ruchem.

**„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz**

# **PARTNERSTWO — tradycją czy**

**Czy partnerstwo wynika z tradycji, czy też z potrzeb i warunków współczesnego życia?**

**Czy jest ono li tylko dezorientacją w sprawach osobowościowego uzupełniania się dwojga ludzi?**

**Do czego ma prowadzić kobieca chęć zrównania odmiennych płci, które od wieków uzupełniały się wzajemnie i nadawały sobie wartość właśnie dzięki swej odmienności?**

**Czy partnerstwo można rozumieć jako wzajemną pomoc i wzajemne wspieranie się na wspólnie obranej drodze życia?**

**Jaka powinna być prawdziwa kobieta, a jaki prawdziwy mężczyzna?**

Tego typu pytań można zacytować wiele. Różne są też odpowiedzi, różne wizje współczesnego małżeństwa. Coraz częściej zdarza się, że nie kobieta, lecz właśnie mężczyzna przebywa na urlopie macierzyńskim, gdyż żona znacznie więcej od niego zarabia i nie opłacałoby się jej „siedzenie w domu”, przy dziecku. W tego rodzaju sytuacjach mówienie o zanikaniu męskości można by potraktować

jako zwykłą złośliwość, gdyż idzie tu wyłącznie o poszukiwanie nowych dróg do zapewnienia rodzinie godziwych warunków życia.

Epoki historyczne wytwarzały różne modele kobiecości, ale tylko nieznacznie retuszowały — niezmienny od stuleci — stereotyp męczyzny. Przekazywano więc męczyźnie — z pokolenia na pokolenie — funkcje reprezentowania rodziny na zewnątrz, jej ochronę i zapewnienie rodzinie materialnych środków utrzymania. Tradycja kulturowa wyposażała pana domu w takie cechy, jak: inicjatywa, zdobywczość, rzutkość, odpowiedzialność, siła i twardość charakteru, umiejętności przywódcze. Kobieta zaś winna być — od wieków — uczuciowa, bierna, wrażliwa na piękno, a przede wszystkim winna być „kapłanką domowego ogniska”. Taki był układ utrwalony przez wieki. Dzisiaj, niestety, wszystko zupełnie się zmieniło. Rozwój wydarzeń społeczno-obyczajowych ostatniego stulecia zburzył odwieczne tradycje w stosunkach między płciami. Zmienił diametralnie pozycję kobiety, która z biernego „stworzenia domowego” przeistoczyła się w „istotę społeczną”, stając się równoprawnym partnerem męczyzny — i to we wszystkich dziedzinach życia. Ta nowa sytuacja kobiety zmienia dotychczasową pozycję i rolę męczyzny, którego tradycyjny wizerunek „pana i władcy” powinien powędrować w tym układzie do historycznego lamusa, gdyż stracił współcześnie swoją rację bytu.



**Karmienie i matka to pełne poczucie bezpieczeństwa...**



**... w pełnej, kochającej się rodzinie**



**Boży go stworzył:**

**stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27)**

# y nowoczesnością?

Jednakże — co potwierdza wiele badań psychologicznych — przeobrażenia społeczno-obyczajowe, oprócz swych niewątpliwych dobrodziejstw, przyniosły wiele zamętu i niepewności w stosunkach między kobietą a mężczyzną. Dawne pojęcia „kobiecości” i „męskości” zdewaluowały się, a na ich miejsce nie ma jeszcze nowych i klarownych formuł. Są one dopiero na etapie tworzenia, kształtowania się.

W ostatnich latach, na łamach wielu tygodników i miesięczników, zastanawiano się nad pytaniem: co się dzieje ze współczesnym mężczyzną. Twierdzono, m.in., że: „zaczyna zanikać męskość jako zespół cech osobowościowych, a w to miejsce powstaje jakiś unisex. Przyczyniają się do tego kobiety wkraczające na opuszczone pole i podejmujące po części męskie role społeczne. Naśladujące je dziewczynki męnieją, no a chłopcy niewieścieją”. Gdzie indziej czytamy: „Współczesny mężczyzna poczuł się zagrożony w swoich podstawowych, odwiecznych rolach męża, ojca, a nawet syna. Tym samym jest niedowartościowany i silnie sfrustrowany. Przyczyną jest swoisty efekt uboczny procesu emancypacji kobiet, który to proces rzutuje na życie małżeńsko-rodzinne niekorzystnym, bo destrukcyjnym wpływem, m.in. w postaci nadmiernego dominowania pierwiastka żeńskiego”.

Na łamach prasy można było znaleźć wiele artykułów „męskie-

go pióra”, w których zwycięskim kobietom przeciwstawiani byli słabsi mężczyźni.

Pisały też kobiety — jakże inaczej! Oto jeden z przykładów: „Gdzie jesteście, panowie z gardenią w butonierce, z wąsami wysztywnionymi bindą, z monoklem w oku (...). Może jeszcze do Was zateńsknią współczesne, śmiałe, samodzielne, a tak często zdezoriontowane kobiety?”

Czy jest już aż tak źle, że należy bić na alarm? Myślę, że nie. Ratunku powinniśmy szukać w rodzinie — w jej systemie związków wewnątrzrodzinnych. Bo — jak świat światem — nikt nie wymyślił nic lepszego nad rodzinę i nad małżeństwo. Rodzina bowiem stanowi społeczny system związków wewnątrzrodzinnych o charakterze emocjonalnym. Oznacza to, że dwie jednostki ludzkie (małżonkowie) współdziałają ze sobą na zasadzie wspólnych zobowiązań, wzajemnych oczekiwań i odpowiedniego zachowania się wobec siebie. Ma ona swój początek, rozwój, naturalną historię życia — okres ciąży, urodzenia dziecka i rozwoju, zdolności przystosowania się do zmian i kryzysów. Założenie rodziny jest więc podstawowym zadaniem wieku dojrzałego, ze wszech miar pożyteczne z psychologicznego punktu widzenia, bo wzbogacające i różnicujące obszary życia człowieka. Tylko w tym kontekście możemy mówić — i powinniśmy o partnerstwie.



Mały mężczyzna od najmłodszych lat wzoruje się na swym ojcu...



... ucząc się poprzez jego bliskość, poprzez zabawę

(fot.: Jan Chojnowski)

Nadszedł karnawał, a z nim pora zabaw, prywatek i tańców. Dziś, poruszając się w rytmie muzyki, nie zdajemy sobie sprawy, jakie jest pochodzenie tych rytmicznych ruchów.

Taniec, stworzony przez człowieka, od zarania dziejów służył mu jako jednostce społecznej. Wynikał z potrzeby życia zbiorowości ludzkiej i kształtował się w ścisłym kontakcie człowieka z przyrodą. Celem jego było najpierw naśladowanie ruchów zwierząt, które dało początek podporządkowaniu ruchów ludzkich rytmowi. Następnie przybrały tańce treść magiczną, zaczęto przypisywać im „cudowne” i skuteczne działanie. Przez naśladowanie zwierząt, przez magię sympatyczną chciano zapobiegać agresji zwierząt, zapewnić

naprzeciw siebie tańczących szeregiach.

By mogło być spełnione magiczne działanie tańca, był on początkowo wykonywany w związku z pogańskimi obrzędami roku słonecznego i z obrzędami rodzinnymi. Równocześnie z tańcem i dzięki niemu rozwijała się muzyka, która nie stanowiła jego głównej części, ale towarzyszyła mu. Na początku akcentowano tylko rytm klaskaniem w dłonie, przytupywaniem i rytmicznym skandowaniem sylab. Później dla wzmocnienia zaznaczania rytmu wprowadzono bęben. Trzecią składową częścią tańca, obok ruchu i rytmu, stał się śpiew, jako towarzysząca mu melodia.

Po rozpadnięciu się wspólnoty słowiańskiej następuje stopniowe różnicowanie się cech dru-

# Taniec polski

sobie pomyślne i obfite łowy. W tym czasie powstały najprawdopodobniej tańce wykonywane przez grupę tancerzy, połączonych ze sobą w jeden krąg, dookoła upolowanego zwierza, a następnie wokół ognia.

Ruchy taneczne wynikające z naśladowania życia, zapoczątkowane obserwacją świata zwierząt, w dalszym etapie rozwoju weszły w wyższą fazę. Wiara w moce nadprzyrodzone nakazywała człowiekowi zwracać spojrzenie w stronę nieba, gdzie umieszczał groźne demony i bóstwa rządzące siłami przyrody. Starał się ruchem tanecznym naśladować je, by pozyskać sobie przychylne moce i łaskawość bóstw. Były to już tańce związane z kultem. Powstały tańce na urodzaj, mające sprowadzić deszcz albo odpędzić demony burzy lub zimy, tańce imitujące ruchy związane z pracą, tańce wojenne mające zapewnić zwycięstwo w walce lub wyrazić dziękczynienie i radość po zwycięstwie. Wykonywano tańce miłosne, żałobne, pogrzebowe i in.

W miarę rozwoju i upowszechniania się uprawy roli i pasterstwa zrodziły się tańce, których celem było magiczne pobudzenie wegetacji roślin i płodności zwierząt. Obok formy kolistej pojawiło się ustawienie tancerzy w jednym lub w dwu

gorzędnych tańca, a następnie całych tańców, podobnie jak innych dziedzin kultury. Wyrosłe z magiczno-rytualnego spojrzenia na otaczający świat oraz z pracy jako konkretnej treści życia, tańce nasycają się innymi elementami, pozaobrzędownymi, aż do wyzwolenia się z ciasnych ram obrzędu.

Gdy plemiona słowiańskie zasiedliły na stałe określone obszary, kiedy pojawiło się rozwarstwienie społeczne epoki feudalizmu, kultura poszczególnych plemion zaczęła kształtować się w dwu nurtach klas panujących i przeciwstawnego im ludu. Z tymi oddzielnymi nurtami wiązała się odtąd losy tańca.

Obserwowany w Polsce zasób tańców ludowych sięga różnych epok. Jedne tańce są rodzime, inne sugerują obce pochodzenie. Złożyła się na nie własna, odziedziczona, anonimowa twórczość taneczna społeczności lokalnych, zapożyczenia z obcych kultur i twórcze, również anonimowe przekształcenie tych zapożyczeń. Proces kształtowania się ich do przełomu wieków XIX/XX odbywał się w tych samych warunkach geograficzno-historycznych, w jakich wyrastały inne elementy kultury.

Na stopniowe przeobrażenie tańców oddziaływały powoli czynniki wpływające z najroz-



J.P. Norblin — „Polonez”

maitszych źródeł, takich jak bezpośrednie kontakty i stosunki w ramach tych samych społeczności lokalnych, a następnie między różnymi grupami społecznymi w obrębie wsi, gminy, parafii oraz szerzej — w zasięgu tych samych warunków geograficznych; kontakty z dworem i kościołem; kontakty z miastem; peryferyczne kontakty z regionami sąsiadującymi; styczność z kulturą bardziej odległych grup etnicznych (poprzez migrację sezonową, powrotną ludności); bezpośrednie kontakty z elementem etnicznie obcym, napływowym (koloniści, stacjonujące wojska); oddziaływanie szkoły, instytucji oraz artystycznych zespołów regionalnych.

Tańce wykonywane przez społeczność wiejską w naturalnych warunkach tworzyły repertuar wyróżniający się sposobem i stylem wykonania, dobrze przez określoną społeczność przyswojony. Jako jeden ze składników kultury ludowej był on w ciągu wieków przekazywany przez generacje ustępujące generacjom wstępującym. Zasób tańców w tradycyjnym środowisku wiejskim, zazwyczaj ilościowo ograniczony, mimo zachodzących przemian i ciągle postępującego rozwoju był stosunkowo mocno ustabilizowany i bardzo dobrze znany całej zbiorowości. Mogły

przemijać lata, zanim nastąpiły w nim jakies widoczne przeobrażenia. Bywało, że mimo wpływu czasu nie poddawał się zasadniczym wpływom i zmianom. Społeczność lokalna mogła więc w ciągu setek lat odtwarzać te same wzory, chociaż mogły ulegać różnicowaniu pewne cechy drugorzędne.

Sposób przekazywania z pokolenia na pokolenie różnych elementów tradycyjnej kultury ludowej, nawet w środowisku całkowicie jednorodnym, nie miał jednolitego charakteru. Na przykład opowiadania, bajki, gadki, przysłowia, pieśni mogły utrzymywać się w samej tylko pamięci jednego człowieka. Wystarczyło przypomnieć je, by mogły znów ożyć. W przekazie tańca pamięć jednostki spełniała najmniej istotną rolę. Taniec znany jakiejś grupie ludzi, przez nią przyswojony, jako wykonywany najczęściej przy współudziale mniejszej lub większej liczby uczestników i prawie wyłącznie ożywający w warunkach owej gromadności, wymagał specjalnego rodzaju pamięci: „pamięci kinetycznej” i to niejednego człowieka.

Transmisja tańca w Polsce nie polegała na systematycznym, stopniowym wtajemniczaniu, na jakimś rytualnym udzielaniu indywidualnych czy grupowych in-

formacji o tańcu. Przekaz ruchowy przy towarzyszącej tańcom muzyce odbywał się w sposób naturalny w codziennym, bezpośrednim kontakcie jednostki ze środowiskiem. Nowe pokolenie już od najmłodszych lat przyswajało nie tylko miejscowy zasób słów, ale i charakterystyczne dla dorosłych gesty związane z produkowaniem pożywienia, z różnymi zajęciami, z pracą i zabawą, a więc i z tańcem.

W polskiej tradycji kultury ludowej, jak wspomniano, nie było instytucji, która zajmowałaby się przysposabianiem do tańca, nauczaniem tańca młodych członków społeczności. Wiadomo natomiast, że taniec był przyjemnością każdego wieku i we wspólnej zabawie jednoczył i zespalał poszczególne generacje. Opinia zaś środowiska o seniorach jako dobrych tancerzach stwarzała i aprobowała wzorzec do naśladowania.

Wyrosłe wśród ludu niektóre tańce, przybierając z czasem nazwę poloneza, krakowiaka, mazu-

najwięcej miejsca poświęcają XIX-wieczni autorzy.

Świadczenia przenikania polskich tańców chłopskich do kultury warstw wyższych znajdujemy już w źródłach muzycznych. epoki renesansu, ale szczególne zainteresowanie owymi wybranymi tańcami pochodzenia chłopskiego przypada dopiero na okres romantyzmu, kiedy to warstwy uprzywilejowane zaczęły intensywnie zwracać się ku „rzeczom ludowym”. Zaczęto wprowadzać te tańce na zabawy podczas maskarad i innych dworskich okoliczności. Podczas kuligów np. całe grupy szlachty przebierały się w stroje ludowe inscenizując barwny przebieg chłopskiego wesela z żywiołowo, na swoistą modłę improwizowanych przebiegów akcji. Obok tworzonych okolicznościowo satyrycznych oracji, obok śpiewów, nie obywało się bez hucznego mazura i krakowiaka.

W specyficznych warunkach historycznych, kiedy kraj był pozbawiony samostnej państwo-

fa, baletmistrza albo wodzireja, wymagają wcześniejszego nauczania się ich oraz specjalnego prowadzenia, gdyby miały być tańczone na balach.

Polonez o dostojnym trójmiarowym rytmie, u ludu występował pod nazwą chodzonego. Związany był zazwyczaj z uroczystym obrzędem weselnym. Nazywany był także tańcem wielkim, pieszym, wolnym, polskim, a wreszcie od francuskiego „polonaise” nazwano go polonezem. Tańczyli go najpierw sami mężczyźni. Później przystępowały do niego również kobiety, ale tańczyły w osobnych parach. Gdy zaczęły tańczyć poloneza mężczyźni wraz z kobietami, stawali obok niewiast, podawali prawą albo też lewą w przód wyciągniętą rękę, na której one opierały swoją lewą dłoń. A że nie godziło się dotykać ręki damy nie osłoniętą dłonią, każdy z mężczyzn układał na swej ręce zdjętą z głowy czapkę, jako że rękawiczek nie noszono. Poloneza zaczynała zawsze — jak pisał

po. Ze szczególną dziarskością tańczą go w Krakowskiem, skąd wziął swój początek. Pod względem choreograficznym krakowiak składa się z dwóch części: cwału wykonywanego zazwyczaj w ciągu 8 lub 16 taktów i z następującej po nim figury tańczonej przez poszczególne pary. Figury „krakowskie”, takie jak hołubiec, krzesany i inne kończą tancerze zazwyczaj przytupem. Przed rozpoczęciem tańca jeden z tancerzy śpiewa przed kapelą. W trakcie tańca co jakiś czas śpiewali również inni tancerze, którzy kolejno zatrzymywali się przed muzykantami. Przeplatany śpiewem krakowiak toczył się w koło, aż do zmęczenia.

Mazur jako taniec narodowy w wykonaniu scenicznym czy towarzyskim, niewiele ma wspólnego z ludowym mazurem, dziś nazywanym jeszcze tu i ówdzie mazurkiem. Przewijał się mazur przez salony dworskie i nasycał się bogactwem elementów ruchowych, które wyróżniły go całkowicie spośród innych tańców. Trójmiarowy rytm, wielka ilość figur tanecznych, najrozmaitszych rozwiązań przestrzennych oraz szybkie tempo wymagają niezwyklej sprawności tancerzy. Jest to popis męskiej zręczności i temperamentu, a zarazem elegancji oraz gracji i wdzięku kobiet. Poszczególne figury tańca, zwłaszcza zwodzony, goniony, odbijany, chociaż z góry ułożone, są nasycone pełną inwencją improwizacją tancerza.

Oberek lub obertas jest tańcem do dziś bardzo szeroko rozpowszechnionym wśród mieszkańców różnych regionów Polski. Tancerze w parach stoją na przeciw siebie. Trzymają się ujęciem zamkniętym albo ujmują się nawzajem oburącz w talii, albo też tylko tancerz ujmuje partnerkę dłońmi w talii, a ona swoje dłonie kładzie na jego ramionach. Niekiedy trzymają się tylko jedną ręką w talii, gdy drugą pozostawiają swobodną. Obracając się w tańcu jakiś czas w jedną, to znów w drugą stronę, wirując dookoła miejsca, w którym odbywa się taniec. Czy to ludowy czy przez inne warstwy społeczne tańczony tradycyjny oberek nabrał charakterystycznych cech lokalnych w zależności od regionu, w którym był tańczony.

Kujawiak, podobnie jak krakowiak i mazur, nazwę swą otrzymał od rodzinnej ziemi, z której się wywodzi. Składa się właściwie z trzech tańców, charakteryzujących się coraz szybszymi obrotami par: chodzony czyli polski, odsibka (ocibka) czyli kujawiak właściwy, ksebkka czyli obertas kujawski, z trzech — najszybszy. Mężczyzna i kobieta w ujęciu podobnym jak w oberku, obracali się w tańcu spokojnie, regularnie, a nade wszystkim bardzo równo i „gładko”, z przysłowiowym kielszkiem na głowie. Czasem zmieniali kierunek obrotów i kierunek tańca. Ze względu na to, że prawidłowe wykonanie kujawiaka jest bardzo trudne, nie rozpowszechnił się ten taniec tak bardzo jak chodzony, mazur i krakowiak. Kujawiak pokazywany na scenie, z licznymi, wymyślonymi przez choreografów figurami, bardzo niewiele ma wspólnego z rdzennym kujawiakiem ludowym.



ra, zyskały sobie szczególną rangę. Stały się wyjątkowym zjawiskiem w naszej kulturze. Tańczone pod kierunkiem wodzirejów, jako dostosowane do muzyki tworzonej przez kompozytorów, przewijały się przez dwory i dworki, obiegały salony i sale balowe znaczących dworów w kraju i za granicą. Weszły także do środowisk mieszczańskich, by wreszcie w jeszcze bardziej zmienionej formie wkroczyć na scenę, do warszawskiej opery, gdzie o ich kształt sceniczny troszczyli się ówcześni baletmistrzowie. Podobną rangę, w nieco mniejszym stopniu, zyskały także kujawiak i oberek. Tym pięciu tańcom

wości, tańczone przez wszystkie niemal warstwy społeczne w całym kraju, wymienione tańce polskie stały się m.in. swoistym wyrazem patriotyzmu. Tak szeroko rozpowszechnione zyskały rangę tańców narodowych i do dziś, mimo iż od ponad pół wieku ukazują się głównie na scenie, pośród ogromnej liczby tańców ludowych zajmują miejsce uprzywilejowane, stanowią nadal grupę oficjalnie nazywaną polskimi tańcami narodowymi — w odróżnieniu od innych tańców, które nie wzięły udziału w podobnej ekspansji.

Jako mające zazwyczaj swego kompozytora i twórcę-choreogra-

dawniejsi autorzy — para najdostojniejsza, osoba najpoważniejsza, jak mówiono: „primus inter pares”, a dopiero za nią podążały następne pary, często według starszeństwa. Jest ten taniec uroczystym, pełnym godności pochodem.

Wiek XIX stworzył całą symbolikę poloneza, dopatrując się w nim — w jego przebiegu, charakterze, figurach — odzwierciedlenia stosunków społeczno-obyczajowych tamtych czasów, co przekazali nam w swych opisach ówcześni autorzy.

Krakowiaka, w przeciwieństwie do poloneza, charakteryzując takt dwudzielny i szybkie tem-



Wiersze młodego śląskiego poety Wojciecha Izaaka Strugały goszczą po raz pierwszy na łamach naszego Tygodnika.

Autor przysłał je do redakcji na okoliczność Bożego Narodzenia.

Ujęty w czternastu stacjach cykl utworów zatytułowany jest „Boże Narodzenie”.

Wiersze należące do gatunku religijnej liryki refleksyjnej urzekają swoim ciepłem, bezpośredniością a jednocześnie dużą dojrzałością warsztatową.

Utrzymane w formie nowoczesnej poezji nierzymowanej są przy tym bardzo nastrojowe i głębokie. Ich „religijność” jest bezpretensjonalna i podniosła zarazem, a to z racji autentyczności przeżycia, rozumienia istoty i potrzeby wiary w życiu człowieka.

W tej poezji nie ma nic „na pokaz”, a środki poetyckiego wyrazu dalekie są od taniej afektacji. Jest to poezja serca, ale i intelektu zarazem, poezja godna zaprezentowania i prze-myślenia.

Spśród kilkunastu utworów wybraliśmy kilka. Brak miejsca nie pozwolił na pełną prezentację.

Myślę jednak, że mając w pamięci przeżywane przed kilkoma zaledwie dniami Bożonarodzeniowe święta, dobrze będzie przeżyć także wyrosną z nich poezję Wojciecha Izaaka Strugały.

Ta północ jest naszym Bogiem  
światłością z nieba

śpiewajcie aniołowie  
klaniajcie się królowie  
Chrystus się wam narodził

na stole amory weselne  
ciasto z rodzynkami  
miseczka marynaty  
chleb  
jajka w sosie sezamowym

przez całą noc trwa kolęda  
palą się świece wielkiej chwały  
z choinki wypadło trochę włosów anielskich

młodszy brat Adam  
gra na strunach pociętym nożem  
w radosnym śpiewie „Bóg się rodzi”  
stał się nowym człowiekiem  
zamieszkał między miłością a przeprosinami

w czterech bramach podwórka  
słychać serdeczny śpiew kolędy

śpiewajcie aniołowie  
klaniajcie się królowie  
Chrystus się nam narodził

Dookoła góry w jaśminach zimy  
nad wieżami parafialnego kościółka  
sypie się śpiew białego skowronka

tysiącramienne tłumy  
spieszą zewsząd na bożonarodzeniową Pasterkę  
z nieba lecą ziarna mielone

drogą do szopki betlejemskiej  
idzie mały pastuszek Giotto

założył pokutną szatę  
przywdział koronę cierniową  
przystając na stacjach odległych wspomnień

ręka dotyka barw  
stygnie promieniami wąskolistne drzewko pogody  
pędzłem złamanym o oschłość ludzkiego słowa  
mały pastuszek Giotto  
namalował anioła o błękitnym wnętrzu

w jego sercu drży  
opiewane barwami Dzieciątko

Ta chwila jest drzewem wśród ciszy i nocy  
odziewa nagich błonkami skrzydeł  
bezdolnym daje przestrzeń nad głową  
anioła  
pasterza  
jasność i pogodę

piję soki z ziemi zielone  
serce bije głośniejszą kolędą uderza  
dziad ociera się o moje ramię  
dzieląc hojnie opłatkiem pacierza

Ja chłopiec siedmioletni  
niosący w sercu dzban wody  
nie chcę rozmawiać co się stało tej nocy w Ogrójcu

ja chłopiec siedmioletni  
w białym garniturze  
z zapaloną świeczką w ręce  
coraz częściej zachodzę na Górę Oliwną  
ukrywając to przed własną Matką

ja robak pośmiewisko wzgarda  
nieznany nikomu Cyrenejczyk  
pragnę z wami spożywać tę Paschę  
napić się Słowa z winnego szczepu  
i zasnąć  
bez wesołej kolędy

Chociaż pracy w domu nawał,  
Jednak czasu mi nie żal;  
Jak karnawał, to karnawał:  
Więc — urządzę w domu bal!

Przyznam się Wam, nie bez żalu,  
Wodzirejem — będę ja!  
Także — i Królową Balu —  
A bal — będzie na „sto dwa”!

Przyjdą lalki — przebierance,  
Misie oraz pajacyki,  
Będą, oczywiście, tańce  
Oraz — różne smakołyki!

Krucze ciastka, pyszna kawa  
(nieprawdziwa, ale słodka),  
Bardzo jestem też ciekawa:  
Może księcia z bajki spotkam?

Może przyjdzie właśnie do mnie,  
Oczywiście — tak przebrany —  
Żeby mógł się bawić długo  
Przez nikogo nie poznany...

Jak to będzie, jak wypadnie,  
Już niedługo się przekonam!  
Bal — każdemu jest potrzebny,  
Więc go także życzę i Wam!

E. LORENC



Małgorzata Kapińska



Dwie siostry

(17)

— Dla kogo jestem dr...rogi, to tylko moja spr...rawa. A tobie nic do tego. Zjawileś się tu nagle i napędziłeś nam okr...ropnego str...rachu. A mówisz, że znasz się na for...rmach i dobr...rym wychowaniu. Przypuścimy, że to pr...rawda. Ja także odebr...ralem w domu star...ranne wychowanie i jestem z natur...ry bar...rdzo wr...rażliwy. Pozwolisz, że się przedstawię. Nazywam się Celestyn.

— Och, jakie śliczne imię! Dlaczego mi się wcześniej nie przedstawiłeś, Celestynie? — zawołała Malwina.

Pojawienie się tygrysa przed szalą nie przeraziło Malwinę.

Poznała od razu sympatycznego gościa z kraju Zielonego Księcia i bardzo się z tego powodu ucieszyła. Teraz zaś przysłuchiwała się przekomarzaniu Bengala z Celestynem.

— Wybacz, Malwino, nie pytałem nigdy o moje imię — kruk skromnie spuścił oczy i sponsonował na swym czarnym obliczu.

— Tak, rzeczywiście, masz rację, kochany kruk. Muszę cię prosić o wybaczenie.

— Nic nie szkodzi, Malwino, nic nie szkodzi — kruk był najwyraźniej zmieszany i jednocześnie ogromnie zadowolony z zainteresowania Malwiny jego skromną osobą.

— Jakież wieści, babciu? — spytała Malwina Jaruchę, która krzątała się przy ognisku.

— Wszystko dobrze, dziecinko. Jak widzisz, twoi przyjaciele nie zapominają o tobie i śpieszą ci z pomocą. Masz już swego wierzchowca, który powiezie cię w daleki świat. Masz też przewodnika, który wskaże wam drogę.

— Piękne dzięki, babciu. Skoro mam już wszystko, co potrzeba, to mogę śmiało ruszać w drogę.

— Osiodłał Bengala, bo tak przykazał Zielony Książę, i ruszajcie! — Mówiąc to Jarucha podała Malwinie piękne czarne siodło wysadzone szlachetnymi kamieniami i dodała: — To czarodziejskie siodło, dziecinko — prezent od Jasnego Księcia. Posiada ono cenną zaletę, nie domyślisz się nawet jaką! — (tu

Jarucha wyszczerzyła w uśmiechu bezżębne dziąsła). Oj, miła mu jesteś dziewczyno, oj — bardzo miła. Ciesz się teraz. Zaslugujesz na tę miłość. Słyszałeś, zapewne, o latającym dywanie. To siodło ma takie same zalety. Przy jego pomocy pokonasz urwiska, przepaście, morza i rzeki. A wraz z tobą pokona je Bengal. Rzadko zdarza się taki prezent, bardzo rzadko. Kiedym była piękna i młoda, a to już tak dawno, minęło pół wieku, a może i jeszcze więcej, dostałam również latające siodło. Obleciałam na nim cały świat, zwiedziłam wiele krajów, poznałam wielu ludzi. Kiedy przyleciałam tutaj, znaleźli się tacy, którzy zaczęli nazywać mnie wiedźmą — i tak już zostało. Niezła ze mnie wiedźma. Krzywdy nikomu nie wyrządzam, a jak komu czego trzeba — to i pomogę. Leczyć potrafię, czary zadawać — ale tylko na dobre, nie na złe. Przychodzą tu do mnie dziewczyny — młode i piękne, biedne i brzydkie. Przychodzą, bym im pomogła, bym lubego zniewoliła do ich serca. Nierzadko też zdarza się, że i kawalerowie — a jakże! — przychodzą do mnie po wróżbę na dobre i złe. Oj, ci młodzi! Nic się nie zmieniło od lat, ciągle to samo, choć świat się zmienia. Młodzi zawsze pragną miłości — choćby nie wiem co, niezależnie od bogactwa, klejnotów, zaszczytów, pragną być kochani i kochać. Ale, dziecinko, nie każdy na to zasługuje, nie każdego serce jest uczciwe i stałe. Szykuję więc dla nich wy-

war z ziół — dobrego i złego. Kto jest uczciwy, szlachetny, dobry — zasługuje na prawdziwe uczucie, kto zaś jest zadufany i wpatrzony w siebie, niechętny — zostaje sam, nic tu mój wywar czarodziejski nie pomoże — nikt go nie pokocha. Tak już jest. Takie moje wiedźmowskie prawo. Ty zaś, moja królewno, nie potrzebujesz ani ziółek, ani namięty, ani wróżb. W twoim sercu gości miłość i tą miłością obdarzasz wszystkich.

Jarucha delikatnie pogłaskała Malwinę po jasnych włosach i — jakby zażenowana własnym gestem — zakasłała, kryjąc wzruszenie.

— Bar...dzo lubię takie piękne słowa — rozczulił się kruk. — Bar...dzo lubię. Zawsze bar...rdzo się r...rozczulam, kiedy słucham opowieści o miłości — to takie piękne! — Celestyn otarł ukradkiem łzę. — Moja mama zawsze mi czytała ur...rocz baśnie, w któr...rych byli zakochani.

Widać było, że Bengal również się wzruszył, bo zamknął złote oczy i udawał, że śpi.

— No, śpiochu! — zawołała Jarucha. — Wstawaj, zdążysz się jeszcze wyspać, teraz nie czas na to!

— Pardon, Jarucho! Nie śpię, lecz marzę, a to duża różnica. Myślę teraz o swoim panu i jego narzeczonej, pięknej Hortensji. On także ją bardzo kocha — tłumaczył się Ben.



## Rozmowy z Czytelnikami

Niezależnie od osobistych przekonań religijnych, coraz częściej interesują się dziś ludzie zasadami i działalnością innych wyznań. Jest to dowodem, że właściwie rozumiana tolerancja religijna zatacza w naszym społeczeństwie coraz szersze kręgi. Stanowi to również znaczący krok ku szeroko pojętej współpracy ekumenicznej. Świadczy o tym między innymi list, w którym p. Jerzy P. z Konina pisze, co następuje:

„Zwracam się do Redakcji z prośbą o (możliwie listowną) informację, gdzie mieszczą się zwierzchnie władze niektórych Kościołów chrześcijańskich działających w naszym kraju. Posiadam już adresy: Starokatolickiego i Katolickiego Kościoła Mariawitów, Kościoła Adwentystów dnia Siódmego, Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów i Świadców Jehowy. Gdyby to było możliwe, proszę także o wia-

domość jakie czasopisma wydają poszczególne Kościoły. Umożliwi mi to prenumeratę tych czasopism, a tym samym pogłębienie mojej wiedzy dotyczącej zasad i działalności poszczególnych społeczności wyznaniowych, istniejących w Polsce”.

Szanowny Panie Jerzy! Czuję się zobowiązany przypomnieć Panu i pozostałym Czytelnikom, że listownie odpowiedzi nie udzielamy.

Czyniąc zadość przekazanej prośbie, komunikuję niniejszym, że: władze zwierzchnie Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego znajdują się w Warszawie, Al. Gen. K. Świerczewskiego 52. Nakładem tego Kościoła ukazują się czasopisma: „Cerkowny Wiestnik” (zawierający artykuły z zakresu teologii, liturgii i historii prawosławia, prowadzi ponadto kronikę życia religijnego oraz podaje nuty i teksty liturgiczne) oraz „Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego”;

— Centralne władze Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego (luterkańskiego) mieszczą się również w Warszawie przy ul. Miodowej 21. Organem urzędowym tego Kościoła jest dwutygodnik „Zwiastun”;

— Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego (jest ono najwyższą władzą wykonawczą naszego Kościoła) urzęduje w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4. Działalnością edytorską zajmuje się jednak Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego — Warszawa, ul. Jarosława Dąbrowskiego 60. Wydaje on Tygodnik Katolicki „Rodzina” (zamieszcza on nie tylko artykuły z różnych dziedzin teologii, historii Kościoła, ruchu ekumenicznego, materiały traktu-

jące o historii i kulturze narodowej, kącik dla dzieci oraz porady praktyczne), kwartalnik popularnonaukowy „Posłannictwo”, corocznie „Kalendarz katolicki” oraz różne wydawnictwa nieperiodyczne. Dwa pierwsze czasopisma zaprenumerować można za pośrednictwem RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach, gdzie znajdują się jej oddziały, lub też w urzędach pocztowych i u doręczycieli na wsiach oraz w miastach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Pozostałe pozycje wydawnicze zamawiać należy bezpośrednio w naszym wydawnictwie za zaliczeniem pocztowym;

— Kościół Ewangelickoreformowany (kalwiński) ma swą siedzibę w Warszawie przy Al. Gen. K. Świerczewskiego 76a. Wydaje on miesięcznik „Jednota”, poświęcony sprawom tego Kościoła, jak również działalności ekumenicznej;

— Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (tworzą go wyznawcy, którzy w okresie międzywojennym skupieni byli w następujących związkach wyznaniowych: Ewangelicznych Chrześcijan, Wolnych Chrześcijan, Stanowczych Chrześcijan, Kościoła Wiary Ewangelicznej oraz Kościoła Chrystusowego) ma siedzibę swych władz naczelnych w Warszawie przy ul. Zagórnej 10. Nakładem tego Kościoła ukazuje się miesięcznik „Chrześcijanin”.

Oprócz wymienionych wyżej Kościołów działają także w naszym kraju inne związki wyznaniowe, wśród których najbardziej znane są: Świecki Ruch Misyjny „Epifania” — Poznań, ul. Niedziańska 4; Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego — Chorzów, ul. Leśna 18/8; Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego — Kraków, ul. Filipa 18/18a;

Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego — Warszawa, ul. Krajowej Rady Narodowej 5; Muzułmański Związek Wyznaniowy — Warszawa, ul. Nowotki 21b/5. Powyższe informacje przytaczam według danych z roku 1971. Nie mogę więc gwarantować, czy podane adresy są jeszcze w tej chwili aktualne.

Natomiast p. Agnieszka L. z Gdyni pisze:

„Jestem stałą czytelniczką tygodnika „Rodzina”. Czytam także „Za i przeciw”. W czasopiśmie tym bardzo mi się podoba rubryka „Pomagamy sobie wzajemnie — SOS”. Czy nie byłoby pożyteczne wprowadzenie takiej rubryki w „Rodzinie”? Wiadomo mi, że obecnie wiele jeszcze rodzin znajduje się w trudnych warunkach materialnych. Przez zorganizowanie takiej akcji, można by im dopomóc”.

Szanowna Pani Agnieszko! Zgadza się z Panią, że są jeszcze w Polsce rodziny znajdujące się w trudnych warunkach. Jednak w naszym tygodniku nie prowadzimy rubryki „SOS” i plany redakcyjne nie przewidują jej wprowadzenia. Bowiem poszczególne nasze parafie prowadzą działalność charytatywną we własnym zakresie. Ponadto działalność taką prowadzą Wydziały Zdrowia i Opieki Społecznej, terenowych ogniw administracji państwowej, Polski Komitet Pomocy Społecznej oraz Polski Czerwony Krzyż.

Korzystając z okazji łączę dla Państwa oraz wszystkich innych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

## Mówmy po polsku!

Dzisiaj — dokończenie informacji o odmianie nazwisk męczyzn. Pozostało nam jeszcze przypomnieć, jak odmieniają się nazwiska dwuczłonowe, polskie i obce.

Przy odmianie nazwisk polskich możemy spotkać się z następującymi przypadkami:

— odmieniamy oba nazwiska, jeśli każde z nich może wystąpić samodzielnie, np. *Lehr-Sptański*, *Boy-Zeleński*, *Natęczy-Grzybowski* — *Boya-Zeleńskiego*, *Lehrowi-Sptańskiemu*, *z Odrowążem-Pieniążkiem*. Dzieje się tak również w wypadku, gdy jeden z członów jest pseudonimem, jak na przykład właśnie *Boy-Zeleński*.

— pierwszy człon nazwiska będący przydomkiem lub dawnym herbem pozostaje zwykle nieodmienny, np.: *Korwin-Szymanowski*, *Pobóg-Malinowski* — *Pobóg-Malinowskiemu* itp.

— jeśli pierwszy człon nazwiska ma charakter herbu, ale jest

zakończony samogłoską — może być nieodmienny, ale może też być odmieniany jak drugi człon nazwiska; a więc może być zarówno *Ostoją-Chrostowskiego* jak *Ostoj-Chrostowskiemu*.

W dwuczłonowych nazwiskach obcych odmieniają się na ogół oba człony, np. *Rimski-Korsakow* — *Rimskiego-Korsakowa*, *Mendelsohn-Bartoldi* — *Mendelshonowi-Bartoldiemu*.

Często jednak zdarza się, że pierwszy człon nazwiska jest elementem powtarzającym się często w pewnej narodowości, jak *de* czy *Saint* w nazwiskach francuskich, *van* w holenderskich czy *von* w niemieckich, *Ibn* i *Ben* w arabskich czy semickich itp. W tych wypadkach odmienia się tylko drugi człon nazwiska: *de Gaulle'owi*, *Saint-Simona*, *von Bismarcka*, *van Gogha*, *Ibn Sauda* itp.

W nazwiskach wschodnich (chińskich, japońskich, wietnamskich), składających się zwykle z kilku członów, odmienia się tylko człon ostatni, ale uwaga:

jeśli jest zakończony na spółgłoskę! Jeśli natomiast ten ostatni człon zakończony jest na samogłoskę — pozostaje nieodmienny. Mamy więc *Czou En-laj* — *Czou En-laja*, *Mao Tse-tung* — *Mao Tse-tunga*, ale np. *Li Ta-Czao* nieodmiennie.

Nieodmiennie są też nazwiska jednoczłonowe zakończone na -u jak np. *Dumitrescu*, *Nehru*, *Mobutu*, a także te z francuskich, które zakończone są na -o, -oi, -ois, -au, -ou, -oux, np. *Hugo*, *Dubois*, *Giraudoux*.

I w ten sposób o męczyznach, a właściwie o ich nazwiskach powiedzieliśmy już prawie wszystko. Przejdźmy więc teraz do nazwisk kobiet, odmieniających się według deklinacji rzeczownikowej.

— od nazwisk męskich zakończonych na -a i -g (*Zaręba*, *Plug*) można tworzyć nazwiska mężatek na -ina, -yna: *Zarębina*, *Plużyna*, choć oczywiście prawidłowa jest też forma tych nazwisk z przyrostkiem -owa: *Zarębowa*, *Plugowa*, które odmieniają się jak przymiotniki. Jeśli nazwisko kobiety takie jak np. *Zaręba* poprzedzone jest imieniem lub wyrazem typu *pani*, *koleżanka* itp. — może pozostać w formie męskiej, np. *pani Krystyna Zaręba* (jak *pan Krzysztof Zaręba*).

— od takich samych jak wymienione wyżej nazwisk męskich można tworzyć nazwiska panien na -anka: *Plug* — *Plużanka*, *Zaręba* — *Zarębianka*, *Puzyna* — *Puzynianka*. Jeśli nazwisko panny zakończone na -ówna: *Zaręba* — *Zarębówna*, *Puzyna* — *Puzynówna*. Można też, podobnie jak w przypadku mężatek, dodając imię lub tytuł zachować formę męską nazwiska: *panna Zaręba*.

— najpopularniejsze nazwiska panien na -ówna można tworzyć od nazwisk męczyzn zakończonych na spółgłoskę z wyjątkiem -g, albo na samogłoskę -a, -e, -o, -i (jeśli nie poprzedza ich g): *Wróbel* — *Wróblówna*, *Mleczko* — *Mleczkówna*, *Wudtke* — *Wudtkówna*. Przy odmianie tego typu nazwisk należy koniecznie pamiętać, że odmieniają się one jak rzeczowniki, a najlepiej — jak rzeczownik *panna*: *panna Nowakówna*, *panny Nowakówny*, *pannie Nowakównie*, *pannę Nowakównę*, *o pannie Nowakównie* (nie: „Nowakówniej”, „Nowakówna”!). Podobnie w I. mn.: *panny Nowakówny* (nie: „Nowakównie”), *panien Nowakównich* (nie: „Nowakównych”), *pannom Nowakównom* (nie: „Nowakównym”), *o pannach Nowakównach* (nie: „Nowakównych”).

— Nie wyrokuj, boś chory nie na teatr, tylko na żołądek.  
 — To konanie i to trucie się ciągle jest jednak i rozkoszą pewną!  
 — zaczęła znowu Janka.  
 — Il... jaka tam rozkosz!... chyba, że jest rozkoszą głód, zazdrość ciąga i niemożność życia inaczej.  
 — Szczęśliwi są ci, co tej chorobie nie ulegli lub w porę się cofnęli.  
 — Lepiej przecież tak żyć, tak cierpieć i tak konać, ale mieć jakiś cel: sztukę, niżeli żyć ślimaczym życiem płazów. Tysiąc razy wolę żyć tak, niż być mężowską sługą, niewolnicą dzieci, sprzętem gospodarskim i nie znać żadnej troski — wybuchnęła Janka.  
 Władek zaczął deklamować z komicznym patosem:

Kapłanko! tobie ołtarze  
 W tej sztuki farze  
 Wystawić każe!...

— Proszę mi darować. Ja sam mówię, że poza sztuką... nie ma nic!... że gdyby nie teatr...  
 — Byłbyś został operatorem obcasów!... — wtrącił Glas.  
 — Tak może mówić tylko bardzo młoda i bardzo naiwna! — zawołała złośliwie Kaczkowska.  
 — Albo ta, co jeszcze nie wie, jak smakuje Cabińskiego gaża...  
 — Litości godna osoba! masz entuzjazm... weźmie ci go bieda; masz zapał... weźmie ci go bieda; masz młodość, talent, urodę... weźmie ci wszystko bieda! — mówił Pieś surowym głosem i tonem przepowiedni.  
 — Nie, to nic!... ale takie towarzystwo, tacy artyści, takie sztuki pozbawia panią wszystkiego... A jeśli takie piekło zniesiesz bez szczerby, to będziesz wielką artystką! — szeptał zgryźliwie Stanisławski.  
 — Mistrz tak rzekł, więc rzeszo, pochyl głowy i powiedz, że tak być musi! — drwił Wawrzeczek.  
 — Błazen!... — mruknął Stanisławski wychodząc.  
 — Mamut!  
 — Opowiem wam, jak zaczynałem... — rzekł Władek.  
 — Wiadoma rzecz, że u cyrulika.  
 — Nie błaznuj, Glas!... Koniecznie chcesz się wydać głupszym, niż jesteś!  
 — Byłem w czwartej klasie, gdy zobaczyłem w *Hamlecie* Rossiego i przepadłem!... Ojcu buchałem grosze, a kupowałem sobie tragedie i chodziłem do teatru; dniami i nocami uczyłem się ról. Marzyłem, że zdobędę świat cały...  
 — I jesteś krowientym u Cabana! — szydził Dobek.

— Dowiedziałem się, że Rychter przyjechał do Warszawy i zamierza otworzyć szkołę dramatyczną. Poszedłem do niego, gdyż czułem w sobie talent i chciałem się uczyć. Mieszkał na Świętojańskiej... Przychodził i dzwonił; otwiera mi on sam, wpuszcza i zamyka drzwi na klucz. Ciepło mi się zrobiło ze strachu... Nie wiem, od czego zacząć... Przystępuję z nogi na nogę. On najspokojniej mył jakieś rondelki, a potem nalał nafty w maszynkę; zdjął surdut, włożył wawtówkę i zaczynał obierać kartofle.  
 Po długim milczeniu widząc, że się nie doczekam, zaczynam coś bełkotać o powołaniu, o miłości sztuki, o chęci uczenia się i tam dalej.

On wciąż obierał kartofle.  
 Proszę go już wreszcie, aby mi zechciał dawać lekcje.  
 Popatrzył na mnie i mruknął: „Z mamą kawaler przyszedł?”  
 Łzy poczęły zalewać mi oczy, a on znowu mówi: „Tatko frycówkę sprawi... o, sprawi!... i ze sztuby wyleją”...

Tak mi się przykro zrobiło i tak czułem się upokorzonym, że słowa przemówić nie mogłem.  
 „Niech kawaler zadeklamuje jaki wierszyk, na przykład *Staś na sukni zrobił płamę, Noc była ciemna*, coś z wypisów Łukaszewskiego, — powiedział cicho, systematycznie obrzynając kartofle.

Nie zrozumiałem ironii, bo się niebo otworzyło przede mną. Deklamować przed nim!... Marzyłem przecież o tym... sądziłem, że go olśnię i zachwycę, bo przecież wszystkie moje kuzynki i całe gimnazjum unosiło się nad moim głosem.

— To jeszcze z tamtych czasów pozostał ci pociąg do krzyków?...  
 — Glas, nie przeszkadzaj...

— Ha! myślę, trzeba się od razu pokazać!... i choć drżałem ze wznieszenia, stanąłem w tragicznej postawie i zaczynam... no, cóż by?... *Czarny szal* który wtedy był modny... Przebiłem się przez tremę i z miejsca uniósł mnie patos, łamię się, wykręcam stawy, krzyczę, wybucham niby Otello, syczę nienawiścią jak samowar i skończyłem, obłany potem...

„Jeszcze co?” — rzekł obierając wciąż kartofle i ani jeden muskuł twarzy nie zdradził, co myśli o tym.

Zdawało mi się, że idzie dobrze, i wybieram *Hagarę*; jadę na całego: rozpaczam jak Niobe, przeklinam niby Lear... błagam, grożę i w roz-denerwowaniu kończę, a on mówi: „Jeszcze!”

Dał spokój kartoflom i zabrał się do siekania mięsa.

Olśniony już tym przyzwoleniem i zachętą, jaką zdawałem się słyszeć w jego głosie, wybieram z *Mazepy* Słowackiego tę scenę w więzieniu z czwartego aktu i mówię ją całą...

**POZIOMO:** A-1) ignorowanie prawa, B-8) ewolucja, C-1) materiał dekarski, D-8) zbiór przepisów, E-1) główna rzeka Birmy, F-7) bron jaskiniowców, H-1) ze szczeblami, I-7) gorszące zajście, K-1) głos bociana, L-6) okruh, żdziebełko, M-1) słodki trunek, N-6) człowiek rozmówiany w zbytku i wygodzie.

**PIONOWO:** 1-A) arbiter, 1-H) wycięcie w sukni, 3-A) roślina akwariowa, 4-K) rewers, 5-A) narzędzie rolnicze, 5-G) z chmielu, 6-K) górna część tułowia, 7-E) manewr z rozgrywki brydżowej, 8-A) trunek, 9-D) powieść Camusa, 9-I) rynek starogreckiego miasta, 10-A) państwo, jezioro albo gaz, 11-F) okazja do odśpiewania „Sto lat”, 13-A) poobiedni wypoczynek, 13-H) zawiera opis wojny trojańskiej.  
 Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przystawie uzbeckie):

(I-8, N-1, H-11) (D-13, M-2, B-1) (E-9, L-1, E-7) (I-5, F-3, B-12, H-4, A-7, E-1) (L-12, H-13, D-11) (G-7, B-3, N-6, K-13, K-3, B-13, M-5) (G-5, L-8, B-9, A-1, C-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 2”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

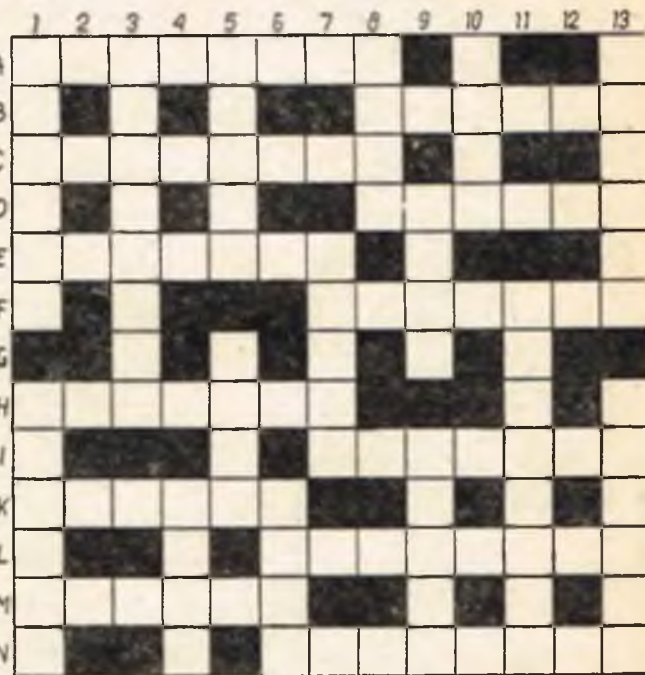
Rozwiązanie krzyżówki nr 44

„Ostrożny bywa, kto się raz oszuka!” (ludowe).

**POZIOMO:** kolektywa, asysta, intelekt, trapez, żeremie, rotunda, koklusz, znani-ciora, kubrak, oberżyna, ustnik, szmaragd.

**PIONOWO:** książka, kaktus, Latarnik, runo, kilim, kula, koks, Erazm, Watt, rota, córka, żyła, nikotyna, baszta, najazd.

KRZYŻÓWKA nr 2



**rodzina**  
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. 1. Dąbrowskiego 40, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-53. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucja i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucja i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych na dowód oddziałowych właścicieli dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „Blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50%, dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawę skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Ząb. 715. U-14.

# KOMEDIANTKA

Niania śpiesznie szła niosąc przez fartuch list jakiś.  
 — To nie ja, to Felka zbiła lustro; rzuciła szampanką celując w lichtarz, a trafiła w lustro... Brzdęk!... i już trzydzieści rubli przybyło do rachunku. Ten gruby tylko się skrzywił.  
 — Nie kłam! Ja przecież nie byłam pijana i dobrze pamiętam, kto stłukł.  
 — Pamiętasz?... A pamiętasz, jak skakałaś ze stołu, a potem zdjęłaś buciki i... ha, ha, ha, ha!...  
 — Cicho!... — zawołał ostro Topolski na chórzystki, opowiadające sobie wrażenia dnia wczorajszego.  
 Przyciszyły się, ale Mimi zaczęła prawie głośno opowiadać Kaczkowskiej o nowym fasonie kapelusza, jaki zobaczyła na ulicy Długiej.  
 — Jeżeli tak będzie dłużej, to już nie wytrzymam.... Gospodarz wymówił mi komorne. Wczoraj ostatni łach prawie zastawiłam, bo musiałam kupić wino Jankowi. Biedactwo tak wolno przychodzi do zdrowia; chce już wstawać, nudzi się i kaprysi; potrzeba by mu coś lepiej dawać jeść, a tu ledwie na herbatę starczy... Jeżeli się nie zaangażuję do Ciepiszewskiego i nie wezmę forszusu, to mnie gospodarz wyrzuci na bruk, bo nie będę miała czym zapłacić...  
 — Czy tylko aby z pewnością zakłada towarzystwo?  
 — Z pewnością; mam być u niego w tych dniach do podpisania kontraktu.  
 — Nie będzie pani u Cabińskiego?  
 — Nie chce mi gaży zaległej płacić — szeptała charakterystyczna Wolska.  
 Trzydzieści lat było wypisane wyraźnie na jej twarzy zmęczonej

i pobrużdżonej troskami. Gruba warstwa pudru i różu nie mogła pokryć zmarszczek ani zatrzeć niepokoju błyszczącego w oczach. Miała sześćioletniego synka, który jej chorował od wiosny. Broniła go rozpaczą, głodem własnym; pozbawiała się wszystkiego, byle go ocalić, i ocaliła, ale sama zrobiła się podobna do szkieletu.  
 — Mecenasi! prosimy do nas! — krzyknął Glas zobaczywszy staro, który już od kilku tygodni nie pokazywał się w teatrze.  
 Mecenas wszedł i witał się ze wszystkimi. Czytanie przerwano, bo się wszyscy porwali z miejsc.  
 — Dzień dobry! dzień dobry!... Przeszkadzam może?...  
 — Nie, nie!  
 — Siadaj no, mecenas — wołała Cabińska — będziemy razem słuchać.  
 — A, młody mistrzu! moje uszanowanie!  
 — Stary idiota! — mruknął Głogowski kiwając mu głową i schował się w kulisę, bo go już wściekłość ogarniała na te ciągłe przerwy i rozmowy.  
 — Cicho!... Jak Boga kocham, istna bożnica! — wołał zirytowany Topolski i czytał dalej.  
 Ale już nikt nie słuchał. Dyrektorowa wyszła z mecenasem, a za nią wysuwali się wszyscy po cichu.  
 Deszcz zaczął lać i uderzał w blaszany dach teatru z łoskotem, który głużył wszystko.  
 Ściemniło się tak, że Topolski nie mógł czytać.  
 Przenieśli się wszyscy do garderoby męskiej; było tam trochę wido-niej i ciepłej, rozpoczęli więc pogawędkę.  
 Janka z Głogowskim stała we drzwiach i mówiła coś gorąco o teatrze, gdy Rosińska przewała jej drzwi:  
 — A to pani dopiero teatr zajechał w głowę!... no, nie uwierzyłabym, gdybym nie widziała!...  
 — To przecież proste: w teatrze zamyka się dla mnie wszystko.  
 — Ja przeciwnie: żyję dopiero poza teatrem.  
 — To czemuż pani nie rzuci sceny?  
 — Gdybym się tylko mogła wyrwać, to godziny bym tu nie była!...  
 — odpowiedziała z goryczą.  
 — Tak się tylko mów! Każda z nas by mogła, tylko że się nie potrafi oderwać od teatru — mówiła cicho Wolska. — Mnie jest ciężiej niż wszystkim i wiem, że gdybym rzuciła scenę, miałabym lepiej, ale ile razy pomyślę, że się to musi kiedyś przestać grać, to mnie taki strach ogarnia, iż zdaje mi się, że umarłabym bez sceny...  
 — O, teatr!... to trucię się powolne i konanie codzienne! — szepnął placzliwie Razowiec.



Tradycyjny karp podawany zwykle w wigilijny wieczór może zaostrzyć apetyt niejednego smakosza na rozmaite rybne przysmaki. Z tych też względów podajemy kilka przepisów na mniej u nas znane, choć także smaczne, potrawy.

Ryba duszona po węgiersku. 1—1,5 kg karpia (ewentualnie in-

nej ryby), 2—4 marchewki, 2—4 duże pietruszki, 3 cebule, 2—3 strąki słodkiej papryki, 3 łyżki masła, sól, cukier, 1/2 szklanki białego wytrawnego wina, ostra sproszkowana papryka.

Dobrze umytego i oczyszczonego z łusek karpia rozciąć wzdłuż jamy brzusznej, usunąć wnętrzności, odciąć płetwy, głowę i ogon, jeszcze raz dokładnie umyć, oprószyć lekko solą i posypać ostrą papryką. Warzywa umyć, oczyścić, opłukać, pokrajać w talarki. Do rondla włożyć odpowiednią ilość masła, gdy stopi się wsypać przygotowane warzywa, osolić, wymieszać. Dusić kilka minut pod przykryciem na wolnym ogniu, a następnie włożyć rybę, wlać wino i dodać nieco cukru do smaku. Dusić pod przykryciem około pół godziny. Po tym czasie sprawdzić miękkość ryby i jarzyn, doprawić w razie potrzeby odpowiednią ilością soli, pieprzu czy sproszkowanej papryki. Podawać na gorąco z dodatkiem grzanek i zielonej sałaty lub surówki z kapusty.

Ryba duszona z pieczarkami. Mniej więcej 1 kg ryby (morskiej lub słodkowodnej), 20 dag pieczarek, 1,5 łyżki masła, 2/3 szklanki śmietany, 1 łyżka mąki, 1 żółtko, 1/2 szklanki białego wytrawnego wina, sól, pieprz, sok z cytryny 3—4 łyżki posiekanej zielonej pietruszki.

Rybę umyć, oczyścić, opłukać, odkrajać płetwy, ogon i głowę.

Pokrajać na porcje, oprószyć pieprzem i solą. Pieczarki umyć, oczyścić, pokrajać w paski, do rondla z roztopionym masłem włożyć porcje ryby, posypać pieczarkami, przykryć, dusić na wolnym ogniu. Po 20 minutach dodać śmietaną wymieszaną z przesianą mąką, dusić jeszcze kilka minut, a następnie dodać żółtko wymieszane z winem, przyprawić do smaku solą, pieprzem, sokiem z cytryny. Gotową potrawę włożyć na półmisek, posypać posiekaną pietruszką. Półmisek ozdobić zieleniną, jajkiem ugotowanym na twardo. Podawać z dodatkiem klusek francuskich i z zieloną sałatą.

Ryba duszona w pomidorach. 1 kg ryby (morskiej lub słodkowodnej), 50 dag pomidorów lub 10 dag pasty pomidorowej, pół szklanki śmietany, czubata łyżka mąki, 6 dag tłuszczu, 15 dag cebuli, sól, pieprz, cukier, 2—3 łyżki drobno posiekanej zieleniny, sok z cytryny.

Rybę mrożoną rozmrozić, umyć, oczyścić, odciąć płetwy, ogon, łeb. Pokrajać w dzwonka, skropić sokiem z cytryny i pozostawić na pół godziny, po czym oprószyć mąką i lekko obrumienić na tłuszczu. Obraną cebulę opłukać, pokrajać w piórka i lekko zrumienić. Pomidory umyć, sparzyć, obrać ze skórki, pokrajać w cząstki. Do cebuli dodać pokrajane w plasterki pomidory lub pastę pomidorową wymieszaną ze szklanką wody,

dusić kilka minut. Potem włożyć rybę, dusić pod przykryciem na małym ogniu około 20 minut. Doprawić solą, cukrem i pieprzem do smaku. Wyłożyć na półmisek, posypać obficie drobno posiekaną pietruszką. Podawać na gorąco z ziemniakami z wody lub kluskami i surówką ze słodkiej kapusty.

Dorsz smażony z przyprawami. 75 dag dorsza patroszonego, 5 dag oleju słonecznikowego, 2 cebule, 4 ząbki czosnku, sól, pieprz, 2 łyżki mąki. Na marynatę: 3 łyżki oleju, 1 cytryna, 2 goździki, 1 łyżka curry, 8—10 ziaren zmiądzzonego pieprzu, 1/4 łyżeczki kminku.

Goździki utłuc, wymieszać z curry, zmiądzonym pieprzem i solą i kminkiem. Przygotowaną mieszaniną natrzeć rybę (filety) skropić sokiem z cytryny i olejem. Pozostawić na 2—3 godziny. Po tym czasie porcje ryby oprószyć przesianą mąką i usmażyć na patelni z dobrze rozgrzanym olejem wraz z pokrajaną cebulą i posiekanym czosnkiem. Zrumienioną rybę ułożyć na półmisku ozdobić zieloną pietruszką. Podawać z dodatkiem ugotowanego na sypko ryżu, sosu pomidorowego i sałaty.